Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 11-12 LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1938 R. Rok XIV.

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, KSIĄŻĘCA NR. 4 MIESZ. 4. KONTO P. K. O. 8.636

TREŚĆ:

STEFAN IGNAR

IDZIEMY NA WIEŚ Z „MŁODĄ MYŚLĄ LUDOWĄ“

Nie wiem dokładnie, w którym roku powstała „Młoda Myśl Ludowa“ — może poinformuje nas o tym redakcja.

Co do mnie, to pierwszy raz spotkałem ją w roku 1928. Były wtedy takie czasy, że rozsprzedawał ją odźwierny Uniwersytetu Poznańskiego.

Kupiłem wtedy kilka numerów „Młodej Myśli Ludowej“ i z wielką radością dowiedziałem się, że i wśród studentów są ludzie ze wsi, którzy zorganizowali się jako Polska Akademicka Młodzież Ludowa, chcąc brać żywy udział w pochodzie chłopskim ku przyszłości.

Później stale czytywałem „Młodą Myśl“, a nawet od czasu do czasu coś sam napisałem do niej.

„Młoda Myśl Ludowa“ odegrała poważną rolę w tworzeniu chłopskiej myśli społecznej. Była ona równocześnie naszym pismem reprezentacyjnym i propagandowym w środowisku miejskim, zdobywając uznanie i zrozumienie dla tego wszystkiego, co wypracowuje młodzież chłopska w Kołach Młodzieży Wiejskiej i starsi w Stronnictwie Ludowym.

„Młoda Myśl Ludowa“ przyczyniła się do zjednoczenia chłopskich

stronnictw, krytykując rozbicie i nawołując do zaniechania jałowych i złośliwych kłótni między przywódcami.

Pamiętamy numery „Młodej Myśli Ludowej“ z tych czasów. Takie artykuły, jak „Polska na dwurzędówce“. To znowu numer „Młodej Myśli Ludowej“, gdzie obok artykułu ś. p. Jana Dąbskiego był artykuł Dra Wł. Kiernika i Prof. Fr. Bujaka.

Młodzież naganiała starych do zjednoczenia sił i osiągnęła cel.

— — — — — — — — — — — — — — —

Trzeba otwarcie i szczerze powiedzieć, że w ostatnich czasach nie jesteśmy zadowoleni z „Młodej Myśli Ludowej“. Nie myślę tu o kierunku pisma, który nic się nie zmienił i jak dawniej, tak i dziś reprezentuje niezależną myśl chłopską. Ale to ukazywanie się „Młodej Myśli Ludowej“. Raz wychodzi na 15-go, drugi raz na 30-go, to znowu ukazuje się zaledwie jeden numer w ciągu 2-ch czy nawet 3-ch miesięcy.

Na to nie możemy pozwolić. Mamy tak mało pism chłopskich, że po prostu grzechem jest zaniedbywać je. „Młoda Myśl Ludowa“ będzie teraz wychodzić regularnie co miesiąc. Może nawet uda się zamienić ją na dwutygodnik, tak potrzebny dla omówienia palących zagadnień.

„Młoda Myśl Ludowa“ dotrze do ogółu Kół Młodzieży i Stronnictwa Ludowego, stanie się doskonałym uzupełnieniem „Wici“ i „Zielonego Sztandaru“.

Wiem, że słowa moje są wyrazem opinii ogółu „wiciarzy“ i członków S. L. i kiedy Redakcja zrozumiała konieczność ożywienia i przypilnowania pisma, to jestem pewien, że „Młoda Myśl Ludowa“ stanie się powszechnym pismem ruchu ludowego.

*

* *

Od Redakcji:

Przystępując do rozbudowy „Młodej Myśli Ludowej“ redakcja zdaje sobie sprawę z trudności, jakie pokonać będzie musiała.

Rozbudowę „Młodej Myśli Ludowej“ rozpoczynamy od unormowania jej wychodzenia. Będzie się ona ukazywać w roku 1939 co miesiąc i to między 20 a 25 każdego miesiąca. To pierwszy krok do wykonywania dalszych planów.

Wierzymy, że w myśl apelu kol. Ignara wysiłki redakcji nie pozostaną w odosobnieniu, podejmie je szeroki ogół młodzieży wiciowej członków Str. Lud., a wtedy „Młoda Myśl Ludowa“ będzie skuteczniej mogła odegrać swą rolę w obronie prawdy i sprawy chłopskiej, przyczyniając się do pogłębiania i zespalania ruchu ludowego.

A więc do czynu.

TADEUSZ REK

SZÓSTY SEJM RZECZYPOSPOLITEJ

Dnia 6.XI.1938 r. przeprowadzono wybory do szóstego z kolei sejmu, przy czym, według informacji urzędowej „Polskiej Agencji Telegraficznej“ (P. A. T.) oraz wydziału propagandy „Obozu Zjednoczenia Narodowego“ (OZON), w głosowaniu wzięło udział 67 % uprawnionych, czyli — według tych informacji — na każdych 100 uprawnionych oddało swe głosy 67 osób. Liczba zatem głosujących, podana przez P. A. T.-a, jest stosunkowo wysoka.

Jak wiadomo, **w wyborach nie wzięły udziału** następujące ugrupowania polityczne: Stronnictwo Ludowe, P. P. S., Kluby Demokratyczne, Stronnictwo Pracy i Stronnictwo Narodowe, a zatem — cała opozycja od prawicy po przez centrum do lewicy.

Do wyborów stanął: OZON, różne odpryski dawnej sanacji (np. konserwatyści), a ponadto Niemcy, Ukraińcy, Żydzi oraz elementy klerykalne, które w myśl pasterskiego wezwania ze strony kardynała Hlonda poszły do urny wyborczej.

A zatem — taki wynik głosowania, to wielki, niesłychany sukces reżimu i ozonu, co zresztą na jedno wychodzi. Tak przynajmniej głoszą oficjalne komunikaty, tak pisze skonsolidowana prasa, tym tonem brzmi radio i to podaje się do publicznej wiadomości oraz powszechnego wierzenia.

Na króciutką chwilę jednak zapomnijmy o polskim dniu 6 listopada, o naszej atmosferze i wyniku głosowania, a przypomnijmy sobie, jak to w ogóle na różnych terenach i w różnych państwach przedstawia się sprawa wyborów, a ściślej jeszcze — wyniku tych wyborów. Otóż, z grubsza biorąc, można postawić twierdzenie, że są **kraje, w których wybory oznaczają zawsze dużą niewiadomą,** nie dającą się nigdy z góry dokładnie przewidzieć i obliczyć, a poza tym są takie państwa, w których już **przed głosowaniem można obliczyć frekwencję wyborczą.** Tak więc nigdy z całą pewnością nie można przewidzieć, jaki wynik dadzą wybory np. w Anglii, Francji, Stanach Zjednoczonych, Belgii, Holandii, Szwecji, Danii itd., a z drugiej znów strony z matematyczną ścisłością można z góry „ustalić“ wynik głosowania np. w Niemczech, Włoszech, Rosji Sowieckiej, na Węgrzech, w Rumunii itp. Czyli że, co kraj, to obyczaj, a właściwie — powiedz mi, jaki jest ustrój w danym kraju, a ja ci powiem, czy z góry możemy obliczyć ilość oddanych głosów, czy też tego uczynić nie możemy.

Tak się dzieje, jak mówię, u obcych, ale **my wróćmy do naszej rzeczywistości,** do naszych wyborów i postarajmy się przyjrzeć bliżej interesującej nas sprawie. Przynajmniej z tak bliska, jak tylko — z uwagi na „okoliczności od redakcji niezależne“ — podejść będzie można.

Mówiliśmy więc, że według urzędowych danych głosowało 67% wyborców i że z tego powodu zapanowała wielka radość i powstały daleko idące nadzieje na ul. Matejki (siedziba ozonu), Marszałkowskiej (Kurier Poranny i Czerwoniaki), na Szpitalnej (Gazeta Polska), a także na Zielnej (Radio) i Królewskiej (P. A. T.). I my jednak załóżmy, iż cyfra „67%“ odpowiada rzeczywistości, ale — ani się z tego powodu smucić, ani też radować nie będziemy. Po prostu **spójrzmy nawet na tę cyfrę**

trzeźwo i z uwagą i zauważmy z miejsca, co następuje: ilość głosujących podana jest na zasadzie obliczeń statystycznych; statystyka zaś, jeżeli nawet materiał, którym operuje, jest stosunkowo ścisły, posiada tę właściwość, że, po pierwsze, daje tylko suche cyfry, a po drugie — obce dla niej są wszelkie powody i przyczyny, wpływające na przebieg danego zjawiska: pokazuje wynik, nie mówiąc nic zarówno o samym procesie, jak też i okolicznościach temu procesowi towarzyszących.

Dlatego też dla dokładniejszego zorientowania się w omawianej przez nas sytuacji, **należy obok cyfry: „67%“, — spojrzeć również na przyczyny i okoliczności towarzyszące owym „67%“.**

Przypomnijmy jeszcze, iż — według urzędowych danych — we wrześniu 1935 r. w głosowaniu do sejmu wzięło udział 46% uprawnionych. W poprzednich zaś głosowaniach, tj. w r. 1919, 1922, 1928 i 1930 przeciętnie głosowało około 75% uprawnionych.

Opierając się na tych zestawieniach, **prasa pro-rządowa i ozonowa powiada mniej -więcej tak:** przy wyborach do czterech pierwszych sejmów, kiedy brały udział wszystkie istniejące wówczas partie polityczne i nikt nie ogłaszał bojkotu wyborów, w głosowaniu brało udział przeciętnie 75% uprawnionych, czyli 75 osób na 100; a wiadomo, jak wielką i powszechną była wtedy agitacja wyborcza; obecnie zaś — według tej prasy i radia polskiego — do wyborów stanął tylko ozon oraz mniejszości narodowe, natomiast cała opozycja ogłosiła bojkot, — i w wyniku oddało swe głosy 67% uprawnionych, a więc, według tych organów — na rzecz całej opozycji w Polsce — prawej i lewej — można w najlepszym razie zaliczyć różnicę pomiędzy procentowym udziałem w dawnych głosowaniach oraz głosowaniem z listopada 1938 r., tj. ogółem około 8%. **Ośrodki propagandowe reżimu dowodzą zatem,** iż w Polsce zwyczajowo już około 25% uprawnionych nie bierze udziału w głosowaniach i to głównie z powodu niezrozumienia, opieszałości czy też zwyczajnej ciemnoty, a dopiero reszta, tj. około 8% to **ludzie ulegający złym podszeptom opozycji.** Czyli że opozycja razem wzięta liczy sobie zwolenników 8 na każde 100 osób, albo inaczej, że na każde 100 ludzi w Polsce przypada: 67 zwolenników ozonu (licząc już z Niemcami, Żydami i Ukraińcami, którzy głosowali). 25 osób leniwych i ciemnych, a dopiero reszta, tj. 8 osób przypada do podziału pomiędzy ludowców, pepesowców, narodowców itd.

Tak mówiłaby oficjalna statystyka, gdybyśmy brali pod uwagę tylko podawane przez nią liczby i zestawienia oraz — komentarze P. T. T.-a, radia, pism ozonowych i ozonowego wydziału propagandy.

*

* *

W „Kodeksie Karnym“, obowiązującym od dnia 1 września 1932 r. na terenie całego państwa, znajduje się specjalny rozdział XX, zatytułowany: „Przestępstwa przeciwko głosowaniu w sprawach publicznych“ (art. 118 — 124). Głosowanie do sejmu jest bezsprzecznie „głosowaniem w sprawach publicznych“, a zatem oznaczone wyżej przepisy mają w tym wypadku zastosowanie.

Przeglądając te przepisy, dowiadujemy się, iż grozi wysoka kara więzienia lub aresztu: **za uszkadzanie, ukrywanie, przerabianie lub pod-**

rabianie protokułów lub innych dokumentów głosowania (art. 118 lit. c); za dopuszczenie się nadużycia przy przyjmowaniu lub **obliczaniu głosów** (art. 118 lit. c); za przeszkadzanie przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem swobodnemu wykonywaniu prawa głosowania albo głosowania i obliczania głosów (art. 119 lit. b i c); za używanie przemocy, groźby bezprawnej lub podstępu celem wywarcia wpływu na sposób głosowania osoby uprawnionej lub celem powstrzymania jej od głosowania (art. 120); za udzielanie lub obietnicę udzielenia korzyści majątkowej lub osobistej celem wywarcia wpływu na sposób głosowania lub powstrzymania od głosowania (art. 121), itd., itd.

A zatem **podlegają karze wszelkie nadużycia wyborcze oraz używanie przemocy, groźby karalnej, podstępu, udzielanie lub obietnica udzielenia korzyści celem wywarcia wpływu na sposób głosowania lub powstrzymanie się od głosowania.** Nie ma zaś w rozdziale tym, traktującym o głosowaniu w sprawach publicznych, ani w ogóle w Kodeksie Karnym oraz wszelkich dodatkowych przepisach karnych, przepisu, iż wstrzymanie się od głosowania jest czynem karalnym.

Tymczasem zaś na terenie całego państwa, a głównie po wsiach i miasteczkach, rozgłaszano wieści, iż nie tylko nawoływanie do bojkotu, nie tylko odpowiednia propaganda, zmierzająca w tym kierunku, lecz nawet samo wstrzymanie się od głosowania będzie surowo karane! A przecież **w Polsce dotychczas nie ma przymusu głosowania;** jest uprawnienie, jest przywilej, nawet można mówić o obowiązku obywatelskim, ale nie ma obowiązku prawnego, nie ma przymusu nakazanego przez ustawę.

O przymusie głosowania, względnie o karalności nie głosowania opowiadano głośno i co więcej — mało było wyborców na wsi, którzyby na parę dni przed wyborami nie otrzymali odpowiedniego wezwania na piśmie, głoszącego o bezwzględnej konieczności pójścia do urny wyborczej. Również energiczna akcja „propagandowa" sołtysów i funkcjonariuszów policji nie pozostała bez echa.

Z góry i na kredyt ogłoszono zaprzysiężonym wrogiem państwa i narodu każdego, ktoby się ośmielił wstrzymać od głosowania, nie bacząc na to, iż **takim stawianiem sprawy wydział propagandy ozonu wyrządził wielką krzywdę właśnie nie komu innemu, jak tylko państwu i narodowi.** Chłopi i robotnicy nie mają najmniejszej potrzeby tłumaczyć się ze swych czynów, lub też na gwałt przekonywać i to akurat panów z ozonowego wydziału propagandy o swym patriotyźmie i należytym poczuciu obywatelskim. Jest bowiem patriotyzm frazesów, górnych słów i pięknych deklamacji, czyli tzw. po prostu **patriotyzm w gębie,** a poza tym istnieje **patriotyzm czynu,** lecz o tym się nie mówi, nie deklamuje, nie ogłasza wzorem owego faryzeusza, bijącego się w piersi i sławiącego swoją mądrość, dobroć i uczciwość, a w życiu łupiącego skórę ze swych podwładnych.

Takim też **patriotyzmem czynu jest patriotyzm ludu polskiego:** chłopa, robotnika, rzemieślnika i pracownika umysłowego.

* * *

Wróćmy jednak do cyfr, o których mówiliśmy na początku i które pragnęlibyśmy ożywić, nadać im prawdziwe kształty i prawdziwą wymowę.

Wydaje nam się — przy głębokim i szczerym przeświadczeniu o słuszności tego twierdzenia —, iż po zestawieniu wszystkich faktów, które zaistniały w czasie od początku października do 6 listopada 1938 r. i o których w drobnej tylko części mówiliśmy wyżej — należy dojść do następującego wniosku: **oto owe 25% uprawnionych do głosowania, ale nie głosujących z zasady, z lenistwa czy ciemnoty, tym razem, w dn. 6.XI.1938 r. zniknęło, całkowicie lub też w wielkiej mierze przestało istnieć.** I to z bardzo prostej a jednocześnie całkowicie zrozumiałej przyczyny: **owe 25% leniwych i ciemnych nie mogło nigdy zrozumieć i należycie ocenić swego uprawnienia wyborczego** i dlatego też w poprzednich wyborach z tego uprawnienia ludzie ci nie korzystali; obecnie jednak **do tych 25% leniwych i ciemnych przemówiła aż nadto dostatecznie obawa przed karą za wstrzymanie się od głosowania.**

I dlatego też, przyjmując nawet cyfry podane przez P. A. T.-a oraz wydział propagandy ozonu za odpowiadające rzeczywistości, mamy pełne prawo i głębokie uzasadnienie do stwierdzenia, iż w dn. 6.XI.1938 r. nie było zupełnie lub też prawie zupełnie owych 25% tradycyjnych ciurów leniwych i ciemnych: oni gremialnie tym razem poszli czy też zostali zawiezieni do urny wyborczej i tam oddali swe głosy. A zatem — oni się również mieszczą w owych 67%, biorących udział w głosowaniu.

A to już jest duża różnica, zwłaszcza przy uwzględnieniu znacznej liczby oddanych głosów nieważnych oraz również pokaźnej cyfry tych, którzy głosowali z różnych przyczyn, lecz ani im się śniło zaliczać siebie do zwolenników ozonu.

Poza tym, jak wiadomo, głosowali prawie w całości: Żydzi (poza bundowcami) oraz Niemcy i Ukraińcy, a zatem oni również, chociaż nie są zwolennikami ozonu, mieszczą się w liczbie głosujących. Czyli że **tak pomału, krok za krokiem, a liczba zwolenników ozonu zaczyna w gwałtownym tempie spadać.** Tak więc z liczby 67% uprawnionych po odliczeniu 25% „leniwych“, dochodzimy najpierw do 42% i od tej to cyfry odliczyć jeszcze należy: Żydów, Niemców i Ukraińców, co uczyni w każdym razie nie mniej, niż 20%, oraz głosy nieważne i głosy ludzi, którzy bali się nie głosować, — **i dopiero wtedy otrzymamy „nagą prawdę“.**

*

* *

Sam skład sejmu jest, oczywiście, taki, jak było do przewidzenia: prawie w komplecie weszli zwolennicy ozonu, a poza tym paru Żydów i Ukraińców. Otrzymało mandaty poselskie paru ministrów z p. premierem Składkowskim i wicepremierem oraz ministrem skarbu — Kwiatkowskim na czele. Weszło paru księży, obszarników, dygnitarzy, urzędników, nauczycieli, no i — rzecz prosta — chłopów, jako że budowę państwa opiera się na chłopach. O nazwiska tych posłów — mniejsza. Ważniejszym jest to, że w myśl dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o rozwiązaniu sejmu dawnego i rozpisaniu wyborów do obecnego — sejm ten posiada obowiązek główny: uchwalić nową ordynację wyborczą i — rozejść się.

Za nową ordynacją wyborczą i to ordynacją, którаby zapewniła rzeczywisty wpływ masom obywatelskim na wynik wyborów, wypowiedzieli

się nie tylko ci, którzy, w dn. 6.XI.1938 r. wstrzymali się od głosowania, manifestując w ten sposób swoją wolę, ale również wielka liczba tych, którzy poszli do urny, wierząc, iż zapewnienia o rychłej zmianie ordynacji są szczere i że ten sejm z miejsca zabierze się do pracy nad nową ordynacją oraz że w krótkim czasie będzie rozwiązany. I to tak, ażeby nowe wybory, były przeprowadzone przed terminem wyboru nowego Prezydenta Rzeczypospolitej, tj. przed 1940 rokiem.

CIVIS

SAMORZĄD NA NOWEJ DRODZE

Możnaby już ocenić wyniki wyborów do rad gromadzkich na terenie b. Kongresówki oraz do rad miejskich w 54 miastach i miasteczkach z Warszawą, Łodzią, Krakowem, Poznaniem, Toruniem, Bydgoszczą i Grudziądzem na czele.

Jednak w tej chwili ograniczymy się do podania tylko najogólniejszych wiadomości i pobieżnego chociażby spojrzenia na to, **co się dokonało** na terenie wsi w miesiącu grudniu przy wyborze rad gromadzkich, a w miastach — w dniu 18 grudnia r. b. Bo to, co się stało, dalekie jest od rzeczy zwykłych, codziennych, z jakimi nam dotychczas stykać się przychodziło.

Z góry było do przewidzenia, że wybory do samorządu, pozostające pod ochroną głośnego okólnika Nr. 31 z dn. 9.IX. 1938 r., wydanego przez ministra spraw wewnętrznych gen. F. Sławoj-Składkowskiego i ogłoszonego w Dzienniku Urzędowym Min. Spraw Wewn. Nr. 27 poz. 165 z 1938 r. o czystości wyborów samorządowych, — wzbudzą wielkie poruszenie wśród społeczeństwa. Tak się też stało.

Na wsi w ciągu kilku tygodni — od rozpisania wyborów do rad gromadzkich aż do zgłoszenia list kandydatów względnie do dnia głosowania, ludzie żyli tylko sprawą wyborów. Zbierano się, urządzano konferencje, kursy, radzono, ustalano kandydatów, pilnowano terminów. Nikt nawet nie pomyślał, że dla zainteresowania ludzi wyborami samorządowymi trzeba rozsyłać specjalne wezwania, posyłać sołtysów i funkcjonariuszów P. P. lub też rozpuszczać wieści o karalności wstrzymania się od głosowania.

W dużej ilości gromad zgłoszono tylko jedną listę, bo nie wszędzie starczało kandydatów na radnych i zgłaszających więcej list.

Wynik wyborów do rad gromadzkich jest taki, jakiego sobie życzyła miejscowa ludność, o ile wszystkie przepisy wyborcze były zachowane. Każdy, kto zna stosunki wiejskie, doskonale się orientuje, że trudno byłoby sporządzać dokładne statystyki, wykazujące zwycięstwo tej lub innej organizacji. Pewnym jest jedno, że do rad gromadzkich weszło bardzo dużo ludowców, weszli w niektórych okolicach narodowcy, a także

zwłaszcza w gromadach podmiejskich — socjaliści. Niesłychanie trudno byłoby natomiast mówić o tym, czy oraz ilu członków Ozonu wybrano na radnych. Bo istnieją dwa sposoby: albo zaliczyć do tej kategorii tylko rzeczywistych członków Ozonu, a takich na wsi bodajże ze świecą w ręku znaleźć byłoby niepodobieństwem, albo też — wszystkich chodzących luzem, którzy do żadnej organizacji politycznej nie należą, zaliczyć hurtem, jako zwolenników lub sympatyków Ozonu. W pierwszym wypadku liczba członków obozu zjednoczenia narodowego skurczy się do rozmiarów mało dostrzegalnych; w drugim natomiast — liczba ta wzrośnie w sposób znakomity. Tylko że wtedy o dużo więcej uzasadnione pretensje do zaliczenia owych „luzaków“, w poczet swoich zwolenników rościć mogą wszystkie stronnictwa opozycyjne.

Słowem, jedno jest pewne, a mianowicie to, że wybory samorządowe wzbudziły wielkie zainteresowanie i że, o ile można mówić o dużym sukcesie stronnictw opozycyjnych, a zwłaszcza Str. Ludowego, o tyle nie da się tego w żaden sposób powiedzieć o Ozonie, albowiem o przekonaniach nowo-wybranych członków rad gromadzkich w żadnym razie nie może decydować i nie decyduje pisarz gminy, wójt lub też komendant posterunku. Stąd też ich opinie i wykazy przedstawiają conajmniej wątpliwą wartość.

*

* *

O ile trudno jest z całą dokładnością mówić o procentowej przynależności radnych gromadzkich do poszczególnych stronnictw, o tylko zupełnie wyraźne oblicze posiadają wybory do rad miejskich. Tutaj już nie ma absolutnie żadnych wątpliwości, — do wyborów bowiem szły poszczególne ugrupowania polityczne i związki zawodowe ze swymi własnymi listami i pod swymi własnymi sztandarami. Umożliwiła to na odmiennych zasadach oparta ordynacja wyborcza do rad miejskich.

Wybory do rad miejskich nasuwają dwa bardzo ważne wnioski: po pierwsze — stosunkowo bardzo słabe rezultaty jeżeli chodzi o osiągnięcia Ozonu i po drugie — duży sukces P. P. S. oraz związków zawodowych. Jest rzeczą bezsporną, że dziś, na terenie miast, istnieją tylko trzy siły polityczne, a to: P. P. S., Stronnictwo Narodowe i Ozon.

Stronnictwo Narodowe posiada, zresztą już tradycyjnie, stosunkowo duże wpływy w Poznańskim i na Pomorzu. Tak więc w Poznaniu na ogólną liczbę 72 mandatów — endecja zdobyła 52; w Toruniu na 48 mandatów — endecy otrzymali 26 itd. Natomiast w pozostałych dzielnicach endecja poniosła wprost druzgocącą klęskę, jeżeli zważyć na jej apetyty i chwyty propagandowe. I tak w Warszawie na 100 mandatów — endecja otrzymała tylko 8 (słowami: osiem)! W Łodzi na 84 radnych — endecja uzyskała — 18; w Krakowie na 73 radnych — 12 itd.

Ozon zdobył wprawdzie znaczną ilość mandatów, ale jest mu niesłychanie daleko do większości! Tak więc w Warszawie, gdzie od paru lat istniały rządy komisaryczne — na 100 radnych Ozon uzyskał zaledwie 40; w Łodzi na 84 mandaty — 12; w Krakowie na 73 — 23 (i to w przymierzu z biskupem Sapiechą oraz różnymi „katolikami“ z pod znaku „I.K.C.“

i nie tylko I.K.C.); w Poznaniu na 72 — tylko 19 mandatów; w Bydgoszczy na 48 — 16 mandatów itd.

Wielki **sukces natomiast odniosła P. P. S.**, która w Warszawie zdobyła 27 mandatów, w Łodzi — 32, w Krakowie — 24. Bardzo znamiennym jest stosunkowo duże powodzenie P. P. S. również na Pomorzu i w Poznańskim, gdzie doniedawna wyłącznie prawie istniały: Stronnictwo Narodowe, N. P. R. (Stronnictwo Pracy) i sanacja. W tym niejako pierwszym występie P. P. S. zdobyła: w Inowrocławiu 14 mandatów (na 32); w Grudziądzu 12 radnych (na 40); w Toruniu 5 mand.; w Bydgoszczy — 6 mand.; w Lesznie — 8 mand.; w Jarocinie — 4 mand. itd.

Należy podkreślić, że całkowicie **prysła legenda o rzekomej sile oenerowców,** którzy w Warszawie osiągnęli zaledwie 5 mandatów, a poza tym — nie istnieją.

Duże znaczenie posiada fakt, że **Stronnictwo Pracy nie uzyskało ani jednego mandatu** w takich miastach, jak: Warszawa, Łódź, Kraków, Poznań, Inowrocław, Grudziądz. W innych natomiast, jak Toruń i Bydgoszcz, gdzie doniedawna istniały — poza endecją — wpływy N. P. R., tj. Stronnictwa Pracy — i gdzie nie było P. P. S., — obecnie nastąpił duży upadek wpływów Stronnictwa Pracy na korzyść P. P. S. I tak w obydwu tych miastach Str. Pracy zdobyło razem 15 mandatów, a P. P. S., która dotychczas nic tam nie posiadała, uzyskała 11 mandatów.

Wybory do rad miejskich wykazały w sposób niezbity, że na terenie miast z pośród polskich ugrupowań rzeczywiste wpływy posiadają: socjaliści (P. P. S.), Ozon, endecja. Wpływy natomiast innych organizacji są bardzo ograniczone i z reguły nie wykraczają poza kilka drobniejszych ośrodków.

Jeżeli się chce wyciągnąć ogólne wnioski z dotychczasowych wyborów samorządowych, to są one następujące: na wsi rzeczywiste wpływy posiada **Stronnictwo Ludowe** i w pewnych okolicach Stronnictwo Narodowe; Ozon, rzecz prosta, zawsze zdobędzie pewną ilość mandatów, ale to nie jest miarą jego wpływów; w mieście, jak już zaznaczyliśmy, istnieją: Stronnictwo Narodowe, Ozon i P. P. S.; ani na wsi, ani w mieście nie posiadają większego wpływu takie organizacje, jak: O. N. R. (młoda endecja) i Stronnictwo Pracy.

Horyzont zaczyna się coraz bardziej przejaśniać.

WOJCIECH JANCZAK

„KATOLICKA" DEMAGOGIA

Według określenia prawa kościelnego należymy do grona laików. Nie zajmowaliśmy się i nie zajmujemy się filozoficznym dociekaniem prawd religijnych, ani też nie chodzimy po manowcach spekulacji myślowej, ogromnie rozwiniętej na ten temat. My głównie interesowaliśmy się historycznymi faktami chrystianizmu i chłonęliśmy z tradycyjnym zapałem jego piękne, ewangieliczne ideały.

Wiemy z historii Kościoła o początkowym okresie heroicznej walki z pogaństwem, która to walka miała wszystkie cechy walki społecznej klas upośledzonych, ze zdegenerowanym pogańskim kapłaństwem i z arystokratycznym patrycjatem rzymskim. Wiemy, że potem Kościół uzyskał swobodę działania w słynnych edyktach nantejskich. Potem wiele razy w ciągu długich wieków przechodził okresy swego upadku, oparte na poniżającej walce możnych rodów rzymskich o tron papieski. Temu stanowi rzeczy kres kładli zazwyczaj wielcy duchem ludzie, jak Franciszek z Assyżu, uznany potem świętym i inni.

Wiemy, że wielki Sobór trydencki zreformował Kościół „od głowy do członków" (In capite et in membris). Ostatni wielki sobór watykański (1870 r.) wprowadził także cały szereg nowych praw i reform kościelnych, tak organizacyjnych jak i dogmatycznych. (Np. dogmat o „nieomylności papieża"). Papież Leon XIII w swoich urzędowych publikacjach czyli tzw. „encyklikach" zajął się pilnie kwestią robotniczą i w ogóle społeczną, przez co oficjalnie wprowadził Kościół w ogień społeczno-ideowych dyskusji i współczesnych walk programowo-socjalnych.

Znamy dokładnie, ile tylko laicy wiedzieć mogą, obecną działalność społeczną Stolicy Apostolskiej.

Wogóle w ciągu długiej historii obserwowaliśmy, jak Kościół przystosowywał się do zmieniających się stale warunków, jak w stare pojęcia wkładał nową treść, aby za życiem nadążyć.

Nie mamy tego wcale Kościołowi za złe, ale na tej podstawie i na całym historycznym materiale urobiliśmy sobie pogląd **o zmienności** i **świeckości** niektórych zasad, głoszonych przez Kościół, mimo, że się je czasem za „święte" i „nienaruszone" podaje.

W obecnym okresie silnej walki społecznej ten pogląd coraz więcej się rozszerza i utrwala, już bez pomocy uczonych historyków, ale na podstawie własnej obserwacji. I co najważniejsze — nie z naszej winy i nie na skutek naszej agitacji.

Należymy do obozu polskiej lewicy. Jesteśmy demokratami. W życiu społecznym jesteśmy zwolennikami chrześcijańskiej moralności. Słowo „Katolicki" ma tyle znaczeń i dla tak niskich często używane jest celów, że już więcej poniewierać go nie trzeba. Zaraz się o tym przekonamy.

Weźmy do ręki jakąkolwiek „katolicką" statystykę ze spisem „katolickich" stowarzyszeń i organizacyj.

Czytamy: związki katolickich mężów, katolickich kobiet, katolickich dzieci, katolickiej młodzieży, katolickich pisarzy, katolickich radiosłuchaczy, katolickich kupców, katolickich fryzjerów, katolickich **restauratorów** itd., itd.

Na swoich zjazdach i konferencjach te wszystkie związki uchwalają rezolucje przeciwko demokracji i domagają się wprowadzenia w życie „katolickich zasad społecznych". W sukurs przychodzą im jeszcze „katolickie" partie polityczne, mniej lub więcej „narodowo-radykalne", oraz „katolickie" duże i małe dzienniki w asyście „rycerzy" i wałęsających się małych rycerzyków. Zresztą nie tylko o „katolickie zasady społeczne" tu chodzi, ale i o katolicką moralność i o polskość, bo w pojęciu tych zrzeszeń polskość i katolicyzm to jedno. Wszystkie te organizacje działają pod wysokim protektoratem i opieką Kościoła.

W przeszłości badaliśmy stosunek Kościoła do pewnych zjawisk społecznych na podstawie historycznych dokumentów. Dziś, w tej chwili, badamy na życiu tych właśnie organizacji, które przecież są terenem realizacji „katolickich zasad społecznych i katolickiej moralności". I żadną miarą dobadać się nie możemy co te pojęcia znaczą. Bo popatrzmy.

Jest zebranie „katolickiego", a jakże, Stronnictwa Narodowego. Przemawia **ksiądz** prałat Trzeciak, „uczony w piśmie św. mąż" i specjalista od Talmudu. Powiada: trzeba iść za przykładem Niemiec, bić Żydów, Chrystus nie był Żydem itp.

W innym miejscu i w kościele słyszę słowa św. ewangelii o miłości bliźniego, o tym jak Chrystus w Swej Boskiej Wielkości kazał Piotrowi schować miecz do pochwy. I potem piękne kazanie młodego księdza, że gwałt to barbarzyństwo i grzech śmiertelny.

Który z tych księży mówił prawdę i który reprezentował „katolickie zasady moralne?

Ukojony na duchu czytam gazetę i cóż znowu?

Katoliccy wychowankowie, katolickiego ks. Trzeciaka napadli w kościele na katolickiego księdza Pudra i dotkliwie go pobili za to, że jest z pochodzenia Żydem. Nie wiem czyby Chrystusa za to samo nie pobili, gdyby w swej Człowieczej postaci zeszedł na ziemię.

Ks. Puder nie był żadnym „zbałamuconym" księdzem, ale gorliwym kapłanem, czego dowodem fakt, że na kilka dni przed pobiciem został przez Kardynała-metropolitę mianowany proboszczem na dużej parafii warszawskiej.

Innym znów razem na wsi poraz może setny słyszę, jak ksiądz-proboszcz z „katolickiego stanowiska" grzmi na ambonie na chłopski postulat reformy rolnej.

Na drugi dzień na zjeździe katolickim w Warszawie ks. dr Machay wygłasza referat i mówi, że reforma rolna w Polsce jest koniecznością państwową i jest zgodna z „katolickimi zasadami społecznymi".

A na trzeci dzień Katolicka Agencja Prasowa ogłasza komunikat, że poglądy ks. dra Machaya nie są stanowiskiem Kościoła, ale osobistymi poglądami referenta.

Jedno z pism „katolickich" w oszczerczy sposób napadło na jeden z uniwersytetów wiejskich, a do tego samego uniwersytetu inny ksiądz przysyła depeszę z wyrazami „Szczęść Wam Boże".

Ale ktoś powie, że taką politykę i demagogię (bo to jest właśnie demagogią) stosują tylko zwykli księża. Trzeba spojrzeć na wyższy stopień hierarchii kościelnej, to tam ta sprawa inaczej wygląda. Gdzie tam!

Listy pasterskie w sprawach społecznych jednego biskupa to czasem niebo a ziemia w porównaniu z takimi listami drugiego.

A może jeszcze wyżej iść?

Czytaliśmy w pismach i słyszeliśmy przez radio ostre Orędzia Papieża przeciw barbarzyństwu i bezbożnictwu hitlerowskiemu. A kard. Innitzer w Austrii pomagał dzielnie hitlerowcom, choć pewno dziś tego szczerze żałuje.

Zresztą, jeżeli chodzi o wypowiedzi Ojca św. na temat aktualnych zdarzeń społeczno-politycznych w świecie, to my dziś dowiadujemy się o nich głównie z gazet... socjalistycznych, podobno „zaciekłych wrogów Kościoła".

I jeszcze jedno. „Katolicka i narodowa" młodzież polska niedawno poświęciła w Częstochowie w asyście księży i biskupów złoty ryngraf, jako dar dla mordercy hiszpańskich chłopów i robotników gen. Franco. Ten „święty obrońca wiary katolickiej" sprowadził do Hiszpanii maurytańskich awanturników, potomków tych Maurytan, których przed wiekami katolicy Hiszpanie wypędzili z kraju za walkę z katolicyzmem.

Ta sama zaś młodzież „katolicka" i narodowa i ci sami księża, w świętym oburzeniu organizowali uroczysty protest przeciw przemianowaniu w Łodzi ul. Przejazd na ulicę Ignacego Daszyńskiego.

Czy gen. Franco zrobił więcej dla Polski jak Daszyński?!! A i dla wiary? Daszyński wraz z Witosem stał na czele rządu Obrony Narodowej w czasie walki z bolszewikami nie tylko o całość Polski, ale o całość katolickiej kultury. Gen. Franco niesie do Hiszpanii faszystowskie bezbożnictwo.

W walce z hitlerowskim bezbożnictwem luterańscy pastorzy niejednokrotnie są większymi obrońcami wiary chrześcijańskiej i katolickich zasad, aniżeli katoliccy księża. Twarde to słowa, ale prawdziwe.

Przykładów chyba dosyć, żeby wykazać, że katolicyzm w ustach tych, co na świat cały krzyczą, że są obrońcami wiary, nie znaczy nic. Bo słowo, które ma tysiąc sprzecznych z sobą znaczeń i treści w gruncie rzeczy nic nie znaczy. Ono miało treść... kiedyś. Ale splugawiono je. Użyto za kupiecką reklamę i za atut w handlowych szachrajstwach. Zrobiono z niego ogrodzenie i kłódki dla kies, wypchanych złotem, wydartym gwałtem z rąk ludzi pracy.

Nie myśmy tego dokonali.

I w tym dalszym plugawieniu także udziału nie weźmiemy. Zostaniemy przy zasadzie chrześcijańskiej moralności, której podstawy dał sam Chrystus, prowadząc do walki o sprawiedliwość, o prawo, o wolność starożytnych niewolników.

KATARZYNA WALCZAKÓWNA

SZKOŁA POWSZECHNA

Szkoła powszechna jest podstawą wszelkiej nauki. Dla chłopów jest tym ważniejsza, że do gimnazjów i uniwersytetów mają drogi prawie całkowicie zamknięte. Jest to przeważnie ich jedyna systematyczna, prawidłowa szkoła. Dalszą oświatę mogą uzupełniać tylko przez samokształcenie. Ale i samokształcenie tym łatwiej pójdzie i tym lepsze da rezultaty, im lepsze początki wyniosło się ze szkoły powszechnej. Od tych początków zależą też i postępy w szkołach rolniczych, a nawet praca w kółkach rolniczych i kołach oświatowo - społecznych. Stwierdzają to statystyki, porównujące wydajność pracy z poziomem oświaty. Ten poziom oświaty powszechnej zależy, pominąwszy zdolności osobiste dzieci, od wartości nauczyciela, od zaopatrzenia szkoły w pomoce naukowe, od higienicznych warunków w klasie i od domowych warunków dziecka.

Nauczyciel jest tutaj czynnikiem niezmiernie ważnym. Zastanówmy się na czym właściwie praca jego polega. Ma on zwykle w klasie kilkadziesiąt dzieci, z których każde jest inne, każde inaczej przyswaja sobie naukę. Nauczyciel musi tę samą rzecz wiele razy tłumaczyć, aby została zrozumiana przez **wszystkie** dzieci, dlatego musi nieraz bardzo szybko przerzucać się od jednego sposobu tłumaczenia do zupełnie innego. Wskutek tego umysł nauczyciela jest silnie naprężony przez kilka godzin nauczania. Nadto musi on tych kilkadziesiąt dzieci utrzymać we względnym spokoju. Kto zna choć trochę dzieci, ten wie, że to nie jest łatwo, ze względu na wrodzoną żywość, przekorę i skłonność dziecka do figlów. Naprężone więc są także stale nerwy nauczyciela. Jeżeli zaś nauczyciel traci spokój, to traci na tym i nauka. Gdy nauczyciel się gniewa i denerwuje z kolei umysł dziecka przestaje prawidłowo pracować. Nauczycielstwo wie o tym i dopóki tylko siły mu służą, unika gniewania się i gwałtowności w klasie. Ale sił starcza nie na długo i nauczycielstwo stosunkowo bardzo szybko się wyczerpuje, zużywa się. Nabiera coprawda doświadczenia, wprawy, lecz mimo to im dalej, tym nieraz uczy gorzej, gdyż nie ma już sił, żeby własne doświadczenia wykorzystać. Nie ma też sił, ani czasu, ani środków na to, aby te doświadczenia rozwijać i pogłębiać przez czytanie odpowiednich książek i czasopism. Jakie są przyczyny tego fatalnego stanu? Jak już stwierdziliśmy praca nauczyciela jest trudno i wyczerpująca. Nadto ten nauczyciel ma przecież swoje zwykłe ludzkie kłopoty, troski materialne, choroby, nieszczęścia, wypadki. Życie wcale go nie oszczędza bardziej od innych. Przy tym wszystkim, aby lekcja wypadła dobrze, musi ją choć trochę przygotować przemyśleć w domu, musi poprawić często stos zeszytów, niekiedy wybrać i przyszykować, a nawet wykonać niektóre pomoce naukowe. Do tego wszystkiego potrzeba czasu i względnego spokoju. Tymczasem — ten czas i spokój szarpane i zużywane są obecnie na cele nie mające nic wspólnego z oświatą. Nauczycielstwo często wbrew własnej woli, a z wyraźną szkodą dla oświaty, zmuszone zostało do pracy politycznej. Temu należy się z całą stanowczością przeciwstawiać. Nauczyciel musi wrócić do pracy wyłącznie oświatowej. Wszelka inna praca może zależeć jedynie od własnej chęci i woli. Zmuszać go do niej nie wolno żadnym na świecie czynnikom.

Zdrowie nauczyciela, pomoc lekarska — także powinny być traktowane szerzej i bardziej na serio, niż się to robi dziś, wypoczynek nauczyciela musi być uszanowany. Nauczyciele, którzy przez dłuższą pracę zyskują bogate doświadczenie, ale i wyczerpują się nadmiernie, powinni otrzymywać raz na mniej więcej 10 lat urlop całoroczny lub nawet dwuletni, oczywiście płatny, aby mogli wrócić do pracy z zupełnie świeżymi siłami, a starym doświadczeniem. Doświadczenie ludzkie i zawodowe to bardzo cenna rzecz i nie można go lekkomyślnie marnować.

Poza tym nauczyciel powinien znać dobrze teren, na którym pracuje, powinien z niego wyrastać. Na przeludnioną dzisiejszą wieś przychodzą przeważnie jako nauczyciele ludzie z miasta. To się powinno zmienić, wieś celowo musi przeznaczać pewien procent swych dzieci raczej na własnych nauczycieli, niż na straganiarzy miejskich, co tak jest przez niektóre sfery zalecane.

Wszystkie te starania jednak nie wielki odniosą skutek, jeżeli nauczyciel będzie miał nadal tak przeładowane klasy, jak się to dzieje obecnie. Przy nadmiernej ilości dzieci nigdy nauka nie da dostatecznie dobrych rezultatów. Wiedzą o tym doskonale ludzie „oświeceni" i zamożni, którzy najchętniej posyłają dzieci do szkół powszechnych prywatnych, nieprzeładowanych, gdzie nauczyciel może dziecku poświęcić znacznie więcej czasu, niż w szkole państwowej. Łączy się to z niedostateczną ilością i ciasnotą szkół. Stajemy więc wobec jednego z najważniejszych zadań naszych, to jest budowania nowych szkół. Z praktyki wiemy już dobrze, że na pomoc z zewnątrz nie bardzo możemy liczyć. Jak w wielu innych, tak i w tym wypadku zostaliśmy zdani właściwie na własne siły. Wiemy jednak, że w życiu są one nieraz warte stokroć więcej, niż różne postronne pomoce. To też nie zrażając się żadną, choćby największą trudnością, budujmy szkoły. Budujmy sami, lub żądajmy budowania. Nie dajmy sobie jednak wmówić, że wystarczy nam szkoła czterooddziałowa. Cztery oddziały nie są w stanie już dziś zaspokoić naszych oświatowych potrzeb. Możemy zadowolnić się tylko szkołą siedmio-oddziałową. Takich też szkół musimy się domagać od Państwa i od siebie samych. 7 klas szkoły powszechnej dla każdej wsi.

Dopiero takie postawienie sprawy daje pewną gwarancję, że szkoły powszechne wiejskie staną na odpowiednio wysokim poziomie. Szkoły te muszą jednak być zaopatrzone w odpowiednie pomoce naukowe. Obecnie w większości szkół, nieraz z winy gminy, przedstawia się to wprost fatalnie. Ale i pod tym względem wieś może zrobić wiele, czy to sama od siebie, czy przez wywieranie nacisku na urzędy gminne. Posłuchajmy, co mówi o tym jeden z nauczycieli w doskonałym dziele, ogłoszonym pod redakcją p. H. Radlińskiej. p.t. „Społeczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych":

> „Z pośród innych licznych niedomagań i potrzeb szkoły... na pierwsze miejsce wysuwa się zaopatrzenie w pomoce szkolne. Obowiązek zakupywania środków naużowych ciąży na gminach. W praktyce dostarczają one tylko opału, sprzętu szkolnego i przeprowadzają remont, natomiast przewidziana w budżecie pozycja na pomoce naukowe nie jest realizowana. Szkoła k....... w ciągu 12-letniego istnienia otrzymała z gminy tylko 2 portrety (Prezydenta

i Marszałka) i godło państwowe. Gdy w pracy szkolnej najbardziej dawał się odczuć brak obrazów przy nauce historii i geografii, z pomocą finansową szkole przyszła organizacja młodzieży... Dało to pobudkę do zainteresowania się całej ludności... „obrazkami" w szkole, zebrano więc pieniądze i zaprenumerowano „Ilustrację Szkolną"... (Obecnie prenumeruje ją Spółdzielnia Uczniowska). Posiadanie obrazków nie wyczerpuje koniecznych pomocy... brak odpowiednich książek w bibliotece szkolnej uniemożliwia zorganizowanie czytelnictwa..."

Widzimy, że kontakt organizacji młodzieżowej ze szkołą, może jej oddać poważne nawet usługi. Od tych usług nie powinniśmy się uchylać. Zawsze musimy pamiętać o tym, że dobrze postawiona i dobrze wykorzystana szkoła powszechna to podstawa naszej oświaty, podstawa naszej przyszłej doli. A więc musimy dbać o to, aby dzieci chłopskie mogły jak najwięcej korzystać w swych szkołach, aby miały w tych szkołach jak najlepsze do uczenia warunki. Pod tym względem mamy wiele własnych grzechów na sumieniu. Jednym z głównych warunków dobrej nauki jest stałe uczęszczanie dziecka do szkoły i nieopuszczanie lekcji. Tymczasem zdarazają się wypadki, że dziecko, zaganiane do pracy przez rodziców, opuszcza 108, 119 dni nauki szkolnej. Oczywiście, że wtedy nie może być mowy o jakiejkolwiek korzyści.

Drugi warunek — to staranne odrabianie lekcji, a wreszcie i dobry stan fizyczny dziecka, co wpływa na jego większą bystrość, lepszą uwagę, lepszą pamięć. I pod tym względem dużo zależy od nas, od rodziców, od rodzeństwa, od ogółu mieszkańców. Nad tą częścią pracy szkolnej musimy się zastanowić gruntownie i zrobić wszystko, co jest w naszej mocy, aby unikać błędów, łagodzić straty, zwiększać korzyści.

Bardzo ważną rolę odgrywa tutaj organizm samego dziecka. Aby mógł podołać własnemu fizycznemu rozwojowi — rośnięciu — i pracy szkolnej, musi być prawidłowo odżywiany. Złe odżywianie, niekiedy zagłodzenie dzieci szkolnych, to największa bolączka wsi. To — bez przesady można powiedzieć — jej klęska. Możemy ją opanować tylko zbiorowymi siłami — i to nie tylko siłami jednej wsi. Państwo i instytucje społeczne organizują częściowe dokarmianie dzieci szkolnych, pomoc ta jednak jest
organizują częściowe dokarmianie dzieci szkolnych, pomoc ta jednak jest
nie wystarczająca. Wieś sama brała dotąd mały udział w tych wysiłkach. Dlatego może i wyniki nie były dostateczne. Druga bolączka — to brak odzieży. Źle odżywione, drżące z zimna dzieci nie mogą się dobrze uczyć. Musimy szukać sposobów, które pozwolą nam te dzieci nakarmić i ubrać, musimy myśleć o tym na zebraniach powiatowych, gminnych, rad szkolnych, związków młodzieżowych. Każdemu z nas, bez względu na wiek, sprawa ta powinna leżeć na sercu, wszyscy jesteśmy za nią odpowiedzialni.

Oprócz odzieży odpowiedniej i jedzenia dziecku potrzebne są jeszcze pewne znośne warunki w domu: żeby miało spokój, żeby miało czas i miejsce na naukę, żeby mu nikt nie niszczył zeszytów i książek, żeby się do jego pracy odnoszono życzliwie. Dziecko rzadko potrzebuje pomocy w uczeniu się — wystarczy mu tylko nie przeszkadzać. Zdawało by się, że tego to już na pewno żadnemu naszemu dziecku nie braknie — prze-

cież to zależy wyłącznie od nas samych. Tymczasem dzieje się zupełnie inaczej. Dziecko chłopskie i robotnicze ma przeważnie bardzo złe warunki do domowego odrabiania lekcji. To, co mówią na ten temat same dzieci, świadczy niezbicie o niedbalstwie rodziców i smutnej doli dziecka. Dziecko wciągnięte we wszystkie tragedie rodzinne nie ma ani spokoju do nauki, ani własnego kąta, ani czasu, jest przepracowane, zahukane, niewyspane, przygnębione nieraz bardziej od dorosłego człowieka. Dużo winni tutaj zwykle ojcowie, zwłaszcza ci, którzy piją. W wymienionym już wyżej dziele zebrano wiele takich głosów dziecięcych. Podaję tutaj trochę z tego, co mówią zarówno dzieci chłopskie jak i robotnicze, gdyż dola ich jest zwykle bardzo podobna. Jedenastoletni chłopczyk naprzykład opowiada:

„Nie było u nas dobrze w domu, bo tatuś przychodził pijany, mamusi choć nie bił, ale rąbał wszystko, co mu pod rękę podeszło i przez to nie miałem żadnej chwili dobrej".
Trzynastoletni chłopiec:

„Przyjdzie ojciec pijany, żeby to się położył, ale zaraz awantura o byle co. Mamę tak strasznie pobił, nas wyrzucił w koszuli... to ja się tylko o mamę bałem i ciągłem mamę do sąsiadów — niech mama idzie, niech mama idzie. A u sąsiadów to się trzęsłem ze strachu i usnąć nie mogłem, bo mnie tak do rana trzęsło".

Możemy sobie wyobrazić, jak później idzie dzieciom nauka po takich „przeżyciach". To też nieraz dzieci wprost stwierdzają, że ich rodzice są źli:

„Do rodziców to już nie mogę uciec się z prośbą dla tego, że nie mam dobrych rodziców i dobrze mi nie poradzą".
Albo jeszcze gorzej:

„Ach, jak się strasznie cieszę, mój ojciec idzie dziś na miesiąc do szpitala. Będzie przynajmniej spokój".

Często bywa i bez wódki nie wiele lepiej:

„Ojciec jak się popatrzą, to nie wiem, gdzie się schować".
Nieumiarkowani są też ojcowie w biciu:

„Gdy się ojciec rozzłości, to trzeba uciekać, bo bije mocno, mógłby zabić".

Z całym naciskiem musimy stwierdzić, że winni tutaj są ludzie, nie warunki, bo jednak w tych samych warunkach może być zupełnie inaczej:

„Czy to pomoże bicie? — mówi jeden z ojców. — Ja bym się wstydził swoje dziecko uderzyć". Drugi nie bije córki, bo „jeszcze ją w życiu i ludzie nieraz wybiją". Inny znów tak mówi o swojej córeczce: „Jeść mi jej dać trudno, będę ją jeszcze bił, przecież jest mądra i rozumie czego się od niej żąda".
Dzieci takich rodziców chętnie stwierdzają:

„Ojciec jest mądrzejszy odemnie", „matka ma więcej doświadczenia". „Jak tatuś wróci z pracy, to mogę z nim o wszystkim porozmawiać". A nawet: „Ojciec jest moim prawdziwym przyjacielem".

Odnosi się to przeważnie do tych rodziców, którzy sami cenią naukę, czytują gazety, chętnie sami by się jeszcze czegoś nauczyli, jak ta matka, która tak opowiada:

„Ja po południu coś robię, a córka czyta, bo mi szkoda czasu, a chciałabym się dowiedzieć, co ludzie piszą".

Widzimy, że dobry stosunek rodziców do dzieci i do ich pracy szkolnej gra wielką rolę i decyduje głównie o tym, jakie korzyści wyniosą dzieci ze szkoły. Ale ważna jest i reszta warunków domowych. Dzieci często przychodzą do szkoły niewyspane i nie mogą dobrze uważać na lecjach. Dziewięcioletni Stefek skarży się:

„Nie śpię dobrze, bo gryzie i ciągle trzeba się drapać".

Ośmioletni Władek ma jeszcze gorzej:

„Śpimy razem ja, Felek, Michał i babcia na łóżku. Chłopaki śpią i Felek ściąga pierzynę. Te czarne robaki łażą po ścianach, ja nie chcę spać od ściany, to mnie Felek wypycha. Tam od ściany to pluskwy najwięcej gryzą. Michał mnie kopie w brzucho, a jak ja jego kopnę, to mnie babcia bije".

Skarżą się też dzieci na przeciążanie ich różnymi pracami. Nie lubią pasienia:

„Dysc pado, tu stój i moknij".

W dodatku po takiej „uganiacce" za krowami brak nieraz sił do każdej innej pracy. I tak np. jedna z dziewczynek, córka średnio-zamożnego kolonisty, w poprzednich oddziałach niezła uczennica — została na drugi rok. Kazano jej wypędzać krowy o 4 rano i z pastwiska przychodziła senna do szkoły:

„A jak czas, to mama każe dziecko bawić, tata to tylko w zimie zapędzają do książki", „co bądź zrobić, a bije".

Oprócz tego „Dzieci narzekają, że nie mają gdzie położyć swych pomocy szkolnych, że młodsze rodzeństwo „rozciąga" po chałupie książki, zeszyty, i drze, zabiera ołówki i gubi, ojciec wydziera kartki z zeszytu i zawija machorkę, brat czystą kartę wydarł i pisał list — czym młodszy oddział, tym więcej skarg i narzekań".

Często też nie ma po prostu miejsca na odrobienie lekcji:

„Wcale nie można pracować w domu. Stół jest maleńki. To z jednej strony robi Wiesiek a z drugiej Zbyszek, to jak już nie mam gdzie, jak piszę na oknie, to się kajet łamie. Jak chłopaki już odrobią, to ja się biorę do lekcji, to ja nie zdążę. Przyjdzie tata, albo do mamy kto, — a jak kto mówi, albo dzieciak płacze, to ja się uczyć nie mogę".

„Ja nie mogę się dobrze uczyć, bo nie ma gdzie, bo mnie mama zgania ze stołu, a ja chciałbym mieć swój kąt, to by mi już nie przeszkadzali".

„Jak bym się miał gdzie uczyć, to bym lepiej czytał".

„Ja lubię się uczyć gdy jest cicho w chałupie, a jak głośno to nie mogę". „Nie mam gdzie pisać, bo stołu nie ma".

„Jak ojciec zrobią stół, to będzie mi lepiej ze wszystkiem i będę mógł pięknie pisać".

„...na ławce pisać źle, bo wąska i kolebie się". „Ja piszę na stołku, ale to źle pisać, bo trzeba klęczeć, a nogi bolą". „Na ławce pisać to zawsze brudno i zeszyt się zasmaruje".

Nie lepiej jest ze światłem do pracy, co jest tak ważne zwłaszcza w miesiącach zimowych.

„Ja bym lepiej pisał, ale mi ciemno w domu pisać, a w dzień nie mam czasu pisać, bo tato każą pracować".

„Tato nie dają lampy podkręcić, bo mówią, że nafty szkoda, a tak uczyć się nie widno".

„Mama powiesi lampę na ścianie, a przy stole to ciemno uczyć się".

„Mama stawia kaganek na zapiecku, a ja tam liczę, ale długo czytać nie mogę, bo mi zaraz literki skaczą".

Jak bardzo dzieciom dokucza ten brak odpowiedniego światła dowodzi chociażby takie życzenie:

„Gdy ja będę duży, to zarobię pieniądze, to kupię dużą lampę, to będzie w chałupie widno jak w dzień, to będzie można czytać".

Zdarzają się jednak domy gdzie „nafty ine żałują i w chałupie widno i uczyć się dobrze".

Jeszcze inną rzecz stwierdzono, badając „społeczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych":

„Rodzice nie troszczą się o to, co jest dziecku potrzebne w spełnianiu jego obowiązków. Zaledwie połowa dzieci nie siedzi tygodniami bez pióra czy ołówka. O kupieniu podręczników szkolnych na początku roku nie ma mowy. Rodzice zwykle zakupują tylko czytankę i rachunki, resztę obiecują „później". To później często trwa cały rok".

Jakże dużo jest tych ciężkich niedomagań, z którymi muszą się borykać wiejskie i robotnicze dzieci w wieku szkolnym. Na to wszystko możemy powiedzieć mniej więcej to, co powiedziała matka Justynki na zebraniu matek:

„Jest ciężko, jest bardzo ciężko, już się żyć nie chce, ale musimy żyć dla dzieci. Dzieciom musi być lepiej. Jak będzie już strasznie ciężko, trzeba przyjść do nas, **zawsze gromada prędzej coś zaradzi i pomoże".**

Z jedną rzeczą możemy poradzić trochę sami: bądźmy łagodniejsi, wyrozumialsi, lepsi dla naszych dzieci. Nie zapędzajmy ich zbytnio do roboty. Jak je dożywić i przyodziać — radźmy gromadnie. Może potrafimy porobić swetry, pończochy, rękawice; może uradzimy, co zrobić, żeby poszyć odpowiednie ubranka, zakupić buty. Może to nie będzie tak trudno dla koła młodzieży — przygotować torby na książki. Może potrafimy zorganizować pomoc na zakup książek, zeszytów, piór, ołówków i t. p. Domy na wsi są ciasne, to prawda, — może jednak ojcowie zdobędą się na półki, które można zawiesić na ścianie i bezpiecznie ułożyć na nich przybory szkolne. Może nie będzie zbyt trudno matkom opróżnić, uszykować stół, na którym możnaby wygodnie i swobodnie odrobić lekcjeA? A może zdobędziemy się we wsi na świetlicę dla dzieci szkolnych, w której pod opieką kogoś ze starszych mogłyby odrabiać lekcje na wygodnym stole, w cie-

ple, przy jasnej lampie. Chyba w kole znaleźliby się tacy, którzy chętnie podjęliby się dyżurów?

Najcięższa na wsi sprawa — to właśnie ta jasna lampa i ciepło. Bywa tak przecież bardzo często, że w drugiej izbie jest stół i spokojnie możnabń się pouczyć — cóż z tego, kiedy te izby całą zimą są nieopalane. Szkoda też światła na dwie izby.

Na te biedy nie poradzi nikt sam. Myślmy więc o tym gromadą. **Gromadza zawsze coś prędzej zaradzi i pomoże.** Może założy jaką nową spółdzielnię „Światło i ciepło", która zajmie się dostawą na wsie nafty i węgla po przystępnej cenie. Miała już podobne plany „Wspólnota Interesów" i podobno próby nie najgorzej wypadły. Kto wie — jest nas tylu, że gdybyśmy się uparli, moglibyśmy wykupić od obcych kapitalistów jaki teren nafciany i mieć swoją własną naftę?

Nie prędko się takie rzeczy robią — ale one są do zrobienia i choć częściowo zrobione być powinny, jeżeli nie chcemy zaprzepaszczać pracy naszych dzieci i ich przyszłości — lepszej doli chłopa polskiego, do której droga prowadzi właśnie przez naszą szkołę powszechną.

Jeżeli która wieś przeprowadziła pod tym względem jakie ulepszenia, zbierzmy starannie o tym wiadomości i podajmy do „Wici" — przydadzą się dla innych. Korzystajmy jak najwięcej wspólnie z naszych pomysłów i doświadczeń, pracujmy naprawdę gromadą, a to co jest dziś złe, nawet bardzo złe, musi się wreszcie zamienić na dobre.

ADAM BŁAŻEJEWSKI

CZEGOŚMY SIĘ NAUCZYLI W MIEŚCIE

(Rozważania chłopskiego inteligenta).

Każdy z nas w swej młodości, kiedy wybierał się na naukę do miasta, marzył o tym, żeby zostać księdzem, nauczycielem, doktorem, adwokatem, inżynierem. Każdy miał ideał, który go popychał do codziennych wysiłków, do znoszenia najrozmaitszych upokorzeń, głodu, chłodu i niewygód wszelkich. Każdy z nas marzł na szosie do stacji kolejowej, walczył po kilkanaście godzin na stacjach ze snem, czekał na pociągi w nieopalanych i ciemnych budach, chodził po kilka kilometrów do szkoły. Wstawał o świcie, wieczorem przy ciemnej lampie naftowej uczył się słówek i odrabiał zadania. A gdy przyszedł do szkoły w kiepsko skrojonym ubraniu, nieśmiały otoczony gromadą lepiej ubranych, wesołych, wymownych, pewnych siebie chłopców, przynoszących ze sobą do szkoły smakołyki, na widok których niejednokrotnie ślina szła do ust, ciężko mu było na duszy. Zamieszkał byle gdzie na strychu czy w suterynie w mieszkaniu jak najstarszym.

Kiedy z trudem po kilku dniach wynalazł sobie kolegę, z którym się zaprzyjaźnił, dopiero wtedy lżejsze mu się życie wydało. Na wsi nie widział ludzi dobrze ubranych, dobrze wychowanych sam przyniósł ze

sobą do szkoły szorstkie formy obcowania z drugimi, mowę szorstką, która teraz odrazę budzi u kolegów.

Jego zachowanie dobre było na wsi, gdzie wszyscy tak samo jak i on szorstkie mieli obyczaje. Tu w mieście był przedmiotem pośmiewiska gdy się odezwał. Stąd zródło jego nieśmiałości, gdy się zetknął z kimkolwiek nie swoim. Stąd zmieszanie w każdej nowej sytuacji, w której się dotychczas nie znajdował. Nawet wśród nauczycieli nie miał oparcia. Nauczyciel jest albo groźny i niedostępny, albo też obojętny, nie ma w nim źródła oparcia. Każdy jest przedmiotem obserwacji i krytyki ze strony przełożonych. Stąd jego niepowodzenia w nauce, stąd trudność wysławiania. Każdą myśl trzeba najpierw przetłumaczyć na język, jakim mówią w szkole. Stąd powolne odpowiedzi. Nauczyciel jest nieomylny, wie wszystko, prawda jest jedna tylko i to ta, którą ma nauczyciel, uczeń jest niczym, może tylko przyswoić sobie to co podaje nauczyciel, to jest nauka, innej nauki nie ma. Książka — to drugi nauczyciel, książka jest jedna, nauka jest absolutna, gotowa niezachwiana i cała nauka na wykuwaniu polega. Tak nas przyjmowało gimnazjum i miasto.

W mieście uczyliśmy się „dobrych obyczajów" mówiono nam że wieś to chamstwo ciemnota, zabobon.

I w nas samych urabiało się w końcu to przekonanie, że trzeba zapomnieć o wszystkim czego nas nauczyła wieś, że trzeba zerwać z grubiaństwem rodziców krewnych i sąsiadów naszych, z ich ordynarną mową, z ich chłopskimi ubiorami i z ich chłopskim sposobem jedzenia, z ich mieszkaniem, że trzeba jak najprędzej wyrwać się zupełnie ze wsi, zerwać znajomości, nie dopuszczać rodziców do odwiedzin w mieście, gdyż wstydby to przyniosło.

W czasie pobytu na wsi zaznaczyć swoją wyższość, traktować z góry wszystkich chłopów za ich ordynarność, ciemnotę, brud, nędzę, i zabobony.

Trzeba jak najprędzej wrosnąć w miasto. Przyjaźnić się z dziećmi rodziców zamożnych i wykształconych, to dopiero zaszczyt. „Staraj się zawsze przyjaźnić z lepszymi od siebie; otarłszy się o rubla, grosz miedziany za złotówkę uchodzić może".

To były pierwsze dni i lata naszych kontaktów ze szkołą w mieście. Patrzyliśmy na świat oczami cudzymi, uznawaliśmy to za dobre, co nam narzucano, poddawaliśmy się upokorzeniom, których konieczność i wprost pożytek nam narzucano staraliśmy się powoli zatracić swą własną istotę, by skolei zacząć inne życie, życie ludzi lepszych od nas.

Lecz tymczasem dni w szkole płynęły. Przyswoiliśmy sobie język, jaki w szkole mówiono, poznaliśmy „dobre obyczaje" i zaczęliśmy patrzeć na naszych kolegów już nieco inaczej. W nauce dawaliśmy sobie radę lepiej od nich, nie korzystaliśmy z pomocy korepetytorów, bo nie stać nas było na to, nie mieliśmy w wyższych klasach braci czy kuzynów, byliśmy sami na własne siły zdani. Pamiętaliśmy o wszystkich niewygodach, pilno nam było skończyć jak najprędzej szkołę, pamiętaliśmy o własnym osamotnieniu, trzeba nam było jak najlepiej przyswoić sobie naukę, by jak najbardziej się uniezależnić.

Za oszczędzone na jedzeniu pieniądze kupowaliśmy sobie książki, które naszym zamiłowaniom odpowiadały, które dawały zaspokojenie na-

szych niepewności i ciekawości. I wkrótce nasi „dobrze urodzeni“ i „dobrze wychowani“ koledzy przestali nam imponować swoim wykształceniem i swoją wymową.

Nie umieliśmy jeszcze mówić tak płynnie i obficie jak oni, ale czuliśmy pod bogactwem ich słów ubóstwo myśli. Przyznawali nam to niektórzy nauczyciele, wyróżniając nasze wypracowania za rzeczowość, zwięzłość i trafność rozumowania. A wtedy nasi dobrze ubrani koledzy prosili nas o wykonanie prac za nich, zabiegali o naszą przyjaźń, zapraszali nas do siebie, ich matki — eleganckie damy i ich ojcowie, dobrze sytuowani rozmawiali z nami łaskawie, polecali naszej opiece swych synów, częstowali nas podwieczorkiem lub kolacją, o jakiejnam się dotychczas nie śniło.

Weszliśmy w nowy świat jeszcze nie jako prawi jego obywatele, lecz jako już bardzo cenieni goście. I ładnie było w tym świecie. Już dawna nędza zaczęła znikać, płacono nam za wspólne odrabianie lekcyj, dawano nam mieszkanie, jakie tylko u naszych nauczycieli widzieć mogliśmy, gdy kiedy przypadkiem dostaliśmy się do nich.

Jednocześnie zaś widzieliśmy, że nasi bogaci koledzy są często tępi, leniwi, nieuczciwi, złośliwi, niedołężni, hardzi. I burzyła się w nas duma nasza, gdy ci nasi koledzy dawali nam jeszcze odczuwać swoją urojoną wyższość. Kiedy chełpili się swym pochodzeniem, kiedy budzili zazdrość naszą czystym i pięknym ubraniem, lecz wiedzeliśmy że prócz bogactwa niczym nas nie przewyższają.

Ale były jeszcze wakacje. Kiedy nasi koledzy wyjeżdżali z rodzicami na letniska, my wracaliśmy do naszych rodziców na wieś. Tu czekała nas ciężka robota. Wtedy stawaliśmy się tym, czym byliśmy, nim poszliśmy do miasta, — chłopami. W koszuli i portkach, boso lub w trepach szliśmy razem z drugimi do pracy. A praca nie szła nam tak jak naszym braciom, zwłaszcza z początku. Byliśmy słabi, niewytrzymali na zmęczenie, głód, pragnienie, podśmiewano się z naszej delikatności.

I teraz dopiero było nam smutno, znajdowaliśmy się na rozdrożu, między wsią a miastem. Liczne więzy łączyły nas z jednym i drugim, ale nigdzie nie było nam dobrze, byliśmy zawieszeni w powietrzu.

I dopiero znacznie później kiedy przestano nas zaopatrywać w pieniądze, kiedy musieliśmy się sami o nie starać, kiedy staliśmy się samodzielni, wtedy dopiero uczuliśmy grunt pod nogami. Wobec naszego domu rodzinnego nie byliśmy już darmozjadami, bo przestaliśmy brać pieniądze. Z miastem już dawno się zżyliśmy i poznali dobrze wady i zalety mieszkańców miast. Przestali być dla nas czymś niedostępnym, niepoznawalnym.

Innym już okiem zaczęliśmy patrzeć na świat cały, na wieś i miasto. Wyzwoliliśmy się ze wstydu za nasze pochodzenie, za nasze nieokrzesanie, biedę i za źle ubranych, źle mówiących, steranych, przybitych do ziemi rozlicznymi kłopotami — rodziców naszych. Stali się dla nas ludźmi, jak byli dla nas ideałami zanim poszliśmy do miasta. Na wieś patrzyliśmy już inaczej. Bogactwo i piękne formy przestały nam imponować, a kiedy wolni od tych uprzedzeń popatrzyliśmy na chłopa, inny całkiem widok nam się przedstawił. Ten często analfabeta współczujący niedoli bliźniego, jak rzadko kto w mieście, ów szczery, prosty człowiek przy-

wiązany do swego kawałka ziemi, uznający pracę jako najwyższą radość, wydał nam się człowiekiem lepszym od tych pięknie przyodzianych, pięknie mówiących, pięknie gestykulujących i pięknie wychowanych ludzi, którzy nas przed tym przytłaczali swą wielkością i nieomal odmawiali nam człowieczeństwa.

Ale wciągu długich lat pobytu w mieście, nauczyliśmy się jednego czego nie mogli wiedzieć ojcowie nasi. Oto stwierdziliśmy, że wśród tych dobrze odżywionych, dobrze wychowanych są ludzie jak my, ludzie niezawsze od nas mniej zdolni, niezawsze leniwi, puści i powierzchowni.

Przekonaliśmy się, że wśród nich są ludzie prawdziwi. Uwierzyliśmy w człowieka. Przestało nas razić piękne ubranie, wytworny i grzeczny sposób bycia, piękna mowa. Stwierdziliśmy że i w pięknym ubraniu może kryć się ciało piękne i zdrowe, że pod wytwornymi manierami może kryć się człowiek szlachetny, współczujący z niedolą cudzą, skłonny do pomocy bezinteresownej. Stwierdziliśmy że i w tych miękkich dla nas warunkach, wychować się może człowiek silny i rozumny i przestaliśmy gardzić tym co nam jeszcze dawniej imponowało.

Nauczyliśmy się patrzeć możliwie trzeźwo i bezstronnie na świat nas otaczający. Byliśmy wielokrotnie oszukiwani, w naszej naiwności i szczerości, nauczyliśmy się więc patrzeć bystro na ludzi, bo każda pomyłka drogo nas kosztowała. I to wynieśliśmy z naszych lat nauki. Ta nauka warta była dwa razy większych trudów, ta nauka stanowi największy nasz skarb, którego nikt nam odebrać nie może. Zyskaliśmy wiarę w życie i w człowieka. Wprawdzie odpadła nas wiara w to co nam do wierzenia podawano, ale nasza wiara wywalczona wieloletnimi próbami, niepowodzeniami, ciężkim wysiłkiem, głodem i poniewierką, nasza wiara tak zdobyta jest dla nas cenniejszą od wszystkich myślowo podawanych wierzeń na świecie. Jest to nasza gwiazda przewodnia w życiu, nasza filozofia życiowa.

JERZY ŚWIRSKI

NA MARGINESIE „MYŚLI O KULTURZE"

W numerze 49 z 38 r. „Wiadomości Literackie" zamieściły artykuł p. J. Parandowskiego p. t. „Myśli o kulturze". Na wstępie tego artykułu czytamy:

> „Nigdy nie mówiło się tak wiele o kulturze jak dzisiaj. Ktoby brał na serio głosy współczesnego świata, miałby wrażenie że nigdy dotąd kultura nie była przedmiotem gorętszej troski, tkliwszej opieki, wirniejszej obrony. Ta obrona zmieniła si ęnawet w zbrojny fanatyzm. Włochy, Niemcy i Japonia twierdzą, że zawarły pakt w obronie kultury, przy czym trzeci z sojuszników walczy o nią, burząc stare miasta i odwieczne świątynie Chin. Z tym samym hasłem gen. Franco rzuca bomby na pałace, kościoły, muzea własnego kraju".

A nieco dalej:

> „Nasz wiek jest hałaśliwy; ogłuszające przemówienia, krzykliwe słowa krzyżują się w jego atmosferze bez przerwy, a wszystko to służy do stłumienia

niepokoju, którego nie da się uśpić. Istnieje powszechne przekonanie, mniej lub więcej jawne, że nowa wielka wojna zniszczyłaby Europę bez ratunku.

Jak lęk o całość kultury współczesnej wyraża się w aktach niszczących, tak i opieka nad nią w niektórych krajach zmieniła się w nieznane dotychczas formy ucisku ducha i poniewierania ludźmi najwyższej wartości. Są one tam następstwem panującej doktryny politycznej, która tępi wszystko co w jakikolwiek sposób sprzeciwia się jej tezom, ma zaś bezgraniczne zaufanie do siły organizacji i zbiorowego trudu, wykonywanego na rozkaz".

„Można zrozumieć zniecierpliwienie dyktatorów, gdy widzą że jednej rzeczy nie udaje im się stworzyć środkami wypróbowanymi w tylu innych dziedzinach życia społecznego, mianowicie: sztuki i literatury. Wręcz przeciwnie, im więcej dokładają starań aby tego dokonać, tym większe czynią spustoszenia. Organizacją i przymusem można budować szosy, wielkie gmachy, nieprzebrane arsenały, czyli powtarzać gigantyczne przedsięwzięcia faraonów, którzy tak samo nie liczyli się ze swymi poddanymi i tak samo nie byli niczym skrępowani.

Nie ma innej recepty na rozkwit twórczości niż wolność".

Trzeźwy i wnikliwy osąd Parandowskiego skłania nas do zastanowienia się nad tym zagadnieniem i nad tymi pospolicie dziś spotykanymi jego przejawami.

Nie możemy ograniczyć się li tylko do pewnej gałęzi kultury, a mianowicie do twórczości literackiej i sztuki. Musimy rozszerzyć nasze stanowisko i do spraw społecznych.

Znaczenie wolności, choćby nawet w swoisty sposób pojętej na ówczesne stosunki , w kształtowaniu się rozwoju sił społecznych narodu (czy jego warstwy) rozumiał i doceniał jeszcze kanclerz Zamoyski, a był to wiek XVI, kiedy to na sejmie, zwrócono się do niego, ze skargami, aby ukrócił „nieprzyjemne pisma" tak oto odpowiedział:

„Cezarowi nie przyszło nawet na myśl niszczyć niemiłej mu książki Katona. Odpodziedział mu inną książką. Naśladujcie i wy Cezara! Dbacie o wolność, a chcecie okuwać myśl ludzką? Nie na to jesteście zebrani tutaj — pozostawcie tę smutną rolę podłym ciemięzcom, lubującym się w ciemnościach. Ludzie wolni powinni żądać światła wszędzie i we wszystkim".

Jakże dziś daleko odbiegliśmy od tego stanowiska, jakie przeważało w czasach, tak niemiłych, w czasach ucisku, w których, krył się już zalążek upadku Polski, w których warstwę chłopską wtłoczono do roli niewolników poddańczych.

Historia przeszłości to suma doświadczeń, to skarbnica myśli i czynów ludzkich, z której należy odrzucać to co złe a brać co dobre by w dalszym rozwoju udoskonalać, pogłębiać, poszerzać.

Dziś niestety na odcinku kulturalnym i to zarówno o sztuce a przede wszystkim w życiu społecznym powracamy do „mroków śriedniowiecza". Z doświadczeń historii nie chcemy korzystać. W każdym systemie o podłożu dyktatorskim była atmosfera zaduszna dla pełnego rozwoju sił społecznych, dla swobodnego tworzenia kultury całą powierzchnią.

Czyż mamy i dziś ten rozwój tamować? A że tak jest wystarczy wziąć prasę do ręki. Jakie tytuły. Jaka płycizna. Silenie się na sensację. Karmienie publiczności płytką sensacją. Oczywiście nie wszystka prasa to czyni, pierwszeństwo wiodą „Czerwoniaki", „Gońce", „Wieczory", a znowu „Małe Dzienniczki" jakże płytko i demagogicznie podchodzą do palących zagadnień dzisiejszych.

A kina, piosenki, teatry?

To jedno... i jeszcze nie byłoby może najstraszniejsze. Są i sprawy gorsze. Bójki. Tłuczenie szyb. Wyższe uczelnie miast służyć rozwojowi nauki i kultury, stają się boiskami, na których młoda i stara endecja prowadzi „turnieje" i „podjazdy" płytkiego politykierstwa i rasizmu.

Oto kultura, jaką niesie obóz narodowy. Oto jaką treścią chcą przepoić myśl polską, życie polskie, zaślepieni, zapatrzeni we wzory faszyzmów. I niechby nawet staczali te boje, lecz między sobą. O tak. Jedni korporanci z drugimi. Ci z pałkami, tamci z żyletką. Można i w ten sposób rozwijać swe uzdolnienia, zwłaszcza że nie potrzebują one wysiłku myśli, lecz niechże nie zachwaszczają życia całego narodu, niechże pozwolą innym go tworzyć głębiej, spokojniej, lepiej. W te sprawy czynniki powołane winny głębiej i surowiej wglądnąć. Nie wolno dopuszczać do tego, ażeby nasuwały się smutne refleksje, które możnaby streścić, że najdogodniejszym jest stan taki, w którym społeczeństwo nic więcej nie żąda, jak w czasach rozkładu starożytnego Rzymu „panem et circenses" (chleba i igrzysk).

Cóż dziś cechuje życie społeczne? Oto kultura: kłamstwa, przekupstwa, protekcji. Oto kultura pałki i noża. Burd uniwersyteckich i ulicznych. Oto tłumienie myśli i słowa, rozwoju wolności przekonań. Nie chodzi tutaj o jakieś sprawy państwowe, w imię których należy na pewne rzeczy kłaść hamulec, lecz chodzi tu o właściwe traktowanie spraw, o pozwolenie swobodnego rozwoju sił twórczych narodu, a nie wtłaczanie przemocą, jak w średniowieczu jednej wiary.

Należysz do „Wici" — jesteś wyklęty — rozlegają się głosy nieomal z każdej ambony. Bojówka endecka czy oenerowska tłucze szyby i bywa, że uchodzi bezkarnie, młodzież wiejska jadąca na kurs oświatowo-wychowawczy zostaje zatrzymana (np. pow. Kutno).

Lecz wśród tego zgiełku, wśród tej płycizny życia jaśnieje coraz bardziej inna myśl, której przyświecają nakazy rzucone w chwili Odrodzenia Polski.

„Ludu Polski! wybiła godzina Twego czynu! Weź wielkie dzieło wyzwolenia Twej ziemi, przesiąkniętej potem i krwią Twych ojców, praojców, w swe spracowane, mocne dłonie i przekaż następnym pokoleniom Wielką i Wolną Zjednoczoną Ojczyznę!

Stań, jak jeden mąż do czynu, nie poskąp wielkiemu dziełu wyzwolenia Polski i pracującego w niej człowieka, ani mienia, ani ofiar, ani życia".

I chociaż czeka nas długa walka, to jednak kultura społeczna, oparta o rzetelny demokratyzm mas chłopskich odnieść musi zwycięstwo. Od wsi, od jej pionierskiego ruchu wiciowego idzie ten powiew odrodzeńczy kultury Polski na wszystkich jej odcinkach. Idzie silny nurt i z dnia na dzień rośnie coraz szerzej, lecz to już jest inne zagadnienie.

PIOTR ŁASTÓWKA

POWOJENNI POECI BIAŁORUSCY W POLSCE

Białorusini, jako mniejszość narodowa w Polsce, stanowią element na ogół spokojny. Po wojnie światowej, szybko poczęli się rozwijać kulturalnie, społecznie i politycznie. Młode pokolenie literackie, czerpiąc ze skarbca duszy narodowej, wnosi rodzime pierwiastki kultury. Cechą tej twórczości są w głównej mierze tęsknoty i pragnienia, przepojone duchem odrodzenia, troską o kulturalne uświadomienie i rozwój życia społecznego.

Białoruska młódź literacka skupiła się przeważnie w Wilnie, a tylko znikoma ilość zamieszkuje w stronach rodzinnych, częstokroć na wioskach.

Do najwartościowszych pod względem klasy pisarskiej należy **Maksym Tank,** urodzony w r. 1912 we wsi Pilkowszczyna, powiatu postawskiego. Pracę swą rozpoczął w r. 1928, będąc jeszcze studentem. Cechuje go duża wrażliwość uczuciowa, znajomość duszy własnego narodu oraz wielkie poczucie artystyczne. Szeroka jest skala tematyczna jego twórczości, począwszy od obrazków z życia wieśniaków swej ziemi aż do zagadnień głęboko ludzkich, zdolnych zainteresować szerszy świat kulturalny. Czerpiąc ze źródeł mowy ojczystej, język swój stale rozwija, bogaci, szuka w nim coraz nowego wyrazu dla swoich myśli, uczuć i przeżyć. Zdumiewa jego szybki rozwój duchowy, dzięki któremu potrafił w krótkim czasie przejść od tematów prostych do głębszych, które stały się charakterystyką jego twórczości i miarą talentu. W historii literatury białoruskiej będzie miał trwałą kartę, jako jeden z tych nielicznych, którzy artystyczną twórczość podnieśli na wyższy poziom.

Michał Maszara jest przeciwieństwem swego młodszego kolegi. Urodzony w r. 1903 we wsi Taboły, powiatu dziśnieńskiego, zamieszkuje tam dotychczas, dzieląc z nią wszystkie jej troski, chłód i nędzę. Jest bardzo wrażliwym lirykiem, człowiekiem o dobrym sercu i dzięki temu stał się powiernikiem i wyrazicielem życia i duszy wieśniaczej. Rozkochany w swych stronach rodzinnych, daje temu wyraz w pięknych lirykach, opisujących wdzięk, krasę i piękno krajobrazu. Twórczość jego jest bogata. Oddalony od ośrodków kulturalnych tworzy jednokierunkowo i ulega minionym tradycjom i metodom. Pod względem klasy pisarskiej jest o wiele niższy od Tanka, ale w tym właśnie kryje się wielka popularność Maszary. Nieuczony lud białoruski garnie się do skromnych książeczek swojego piewcy i bodajże w tym leży główna zasługa i wartość twórcza Maszary, ponieważ lud stanowi potężny odłam narodowy wobec znikomej ilości białoruskiej inteligencji. Maszara jest wyrazicielem nie tylko współczesnego życia swych braci wieśniaków, ale jest prorokiem lepszego jutra tej warstwy. Marzy o pięknej przyszłości, która w jego wizjach jest już niedaleka, przygotowuje lud do jej przyjęcia, opisuje jej obraz, wkładając w to wszystkie najpiękniejsze skarby swego prostego kochającego serca: ta cecha jest wybitnym znamieniem całej twórczości Maszary. Ostatnie utwory Maszary zwiastują radosną przemianę. Poeta-liryk zaczyna przemawiać nawskroś nowocześnie, osiągając coraz pełniejszy wyraz dla swej szlachetnej ideologii. Ta pożyteczna przemiana rokuje mu piękną przyszłość, tym bardziej, że uczuciowo nie zrywa związku

ze swą rodzinną wioską i bracią wieśniaczą, a umysłowo sięga coraz większych wyżyn poetyckiego artyzmu.

Osobliwym zjawiskiem białoruskiej literatury jest **Natalia Arsieniewa.** Stanowi niejako żeńskie dopełnienie Tanka. Głębokie nastroje, wzruszenia, zachwyty, tęsknoty, malowniczość kraju i życie przyrody wyraża swoistym językiem, który porywa miękkością, słodyczą, pieszczotą i melodią. Zagadnienia społeczne są jej obce, ale w odtwarzaniu przejawów duszy i serca oraz przyrody jest niedoścignioną mistrzynią. Ostatnio jej twórczość zeszła na teren epicki, gdzie w swoich poematach ożywia przebogaty świat fantastyczny rusałek, nimf, topielic, sylfid, satyrów, faunów i t. p.

Michał Wasilok pod względem swej ideologii jest zbliżony do Maszary. Żyje na głuchej wiosce, w ciężkiej pracy i dużym niedostatku. To wpłynęło na głębokie wyczucie nędzy i potrzeb ludu. Twórczość jego cechuje zasadniczo pierwiastek społeczny. Nie brak w niej również nastrojowych liryk pięknego krajobrazu białoruskiego. Oddalony od ośrodków kulturalnych, tworzył według metod przestarzałych, którą to twórczość, jak pamiętamy, cechuje rzewność, sentymentalizm i płaczliwość nastrojów. Ale i Wasilok rychło otrząsnął się z tych wpływów i ostatnie jego utwory mają w sobie wiele pierwiastków propagandowych i tendencyjnych pod względem społecznym. Ponadto osiąga coraz większą wprawę w środkach ekspresji, swobodzie rytmu i oryginalności rymów. Cieszy się także popularnością wśród ludu.

Teodor Illaszewicz stanowi odrębny typ. Poeta intelektualista o głębokiej kulturze literackiej i oczytany, jest przedstawicielem poezji mieszczańskiej. Brak mu tej bezpośredniości i świeżości przeżyć, cechujących poetów wiejskich, ale poruszane przezeń zagadnienia są głębokie i żywe, oddane w wierszu nawskroś poprawnym i o wysokiej kulturze artystycznej. Illaszewicz z powodzeniem zadebiutował w prozie, podpisując swe prace pseudonimem M. Dalny. Opowiadania te tematycznie zbliżone do jego poezji, stoją na bardzo wysokim poziomie i rokują młodemu pisarzowi duże w przyszłości osiągnięcia.

Anatol Biarozka należy do twórców z dużym talentem i rozmachem. Jego twórczość jest zrozumiała dla najszerszych mas, jak Maszary, Wasilka czy też Arsieniewej. Jako człowiek jest dobroduszny i spokojny. Operuje bogactwem słów, pięknym stylem i kompozycją, wierząc mocno wlepsze jutro. I styl i kompozycja i bogata myśl znajdują się na wysokim poziomie artystycznym i dźwięczą tężyzną ideową.

Spośród najmłodszych białoruskich poetów robi wielkie postępy **Janina Taras.** Jej wiersze odznaczają się lekkością i muzykalnością rytmiki, mają w sobie dużo świeżości i liryzmu oraz są poprawnie opracowane pod względem technicznym. Słabą stroną poetki jest szczupły zakres tematów oraz brak własnego stylu poetyckiego.

Wyżej wymienieni stanowią awangardę białoruskiej młodzieży literackiej. Za nimi posuwa się gromada innych, takich, którzy jeszcze nieugruntowali swego pisarskiego oblicza. Do nich należą między innymi: Biarozka, Iwers, Chmara, Wilkowszczyk, Zwiastun, Zasim, Miluć, Hranit, Burałom, Dubok, Harotny, Kryha, Dubrowicz i inni.

Przegląd wydawnictw

Inż. Z. Chmielewski — „PRZYSZŁY USTRÓJ GOSPODARCZY WSI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ". Warszawa 1938. Wydawnictwo „Książnicy dla Rolników" C. T. O. i K. R. — Warszawa, Kopernika 30, stron. 88.

Zamieszczone na wstępie książki motto pociąga do przeczytania jej. Jest to następujące zdanie prof. Wł. Grabskiego:

„Każde przejście ziemi z rąk większej własności do mniejszej powiększy zdolność ziemi polskiej do wyżywienia armii i ludności o 15 procent w zakresie zbóż jadalnych i o 44 procent — w ziemniakach". We własnym „Słowie wstępnym" pisze autor:

„Pisałem niniejszą broszurę nie dla niewolników dnia dzisiejszego, lecz dla tych, dla których mozoł codziennej pracy jest okraszony i kierowany marzeniem o przyszłości".

W rozdziale I p. t. „Własność osobista czy spólna" dochodzi autor do wniosku, że kołhozy nie odpowiadają polskim potrzebom, „gdyż u nas są odmienne warunki. gdyż u nas był i jest odmienny stan rzeczy". A więc opowiada się za własnością prywatną w rolnictwie, ale (jak dowodzi autor w dalszych rozdziałach) musi nastąpić parcelacja wielkich majątków do granic 50 a nawet 20 hektarów — zależnie od warunków gospodarczych. Nowe gospodarstwo proponuje autor tworzyć małe, aby jak najwięcej ludzi osadzić na roli. Kraje o ustroju rolnym czysto chłopskim, jak Dania, Szwajcaria i Holandia osiągnęły najwyższy poziom w rolnictwie i tą drogą powinna iść Polska, przy czym chłop polski ma możliwości wielkiego rozwoju, bo pod wielu względami przewyższa swoich braci z Danii czy Szwajcarii.

Dla podniesienia poziomu w rolnictwie podstawę stanowi oświata powszechna i oświata rolnicza — sprawy te muszą wreszcie znaleźć zrozumienie i rozwiązanie.

Większa część broszury jest poświęcona omówieniu projektu „spółdzielni gospodarskiej", która nie wchodząc w zatarg ani ze spółdzielnią spożywców, ani ze spółdzielniami rolniczymi ujmowałaby najważniejsze dziedziny gospodarcze. Zasadniczym zadaniem „spółdzielni gospodarskiej" ma być planowa akcja w kierunku podniesienia i zracjonalizowania produkcji we wszystkich działach — przede wszystkim roślinnej. Oddziaływanie na produkcję odbywałoby się przez organizowanie zbytu przy udziale koniecznej we wsi Kasy Stefczyka.

„Spółdzielnia gospodarska" za centralę swoją uważa okręgową spółdzielnię rolniczo-handlową, a współpracuje ze spółdzielnią mleczarską, owocarską, zbytu trzody i t. d.

Inż. Chmielewski jest krytycznie usposobiony do dzisiejszych spółdzielni rolniczo-handlowych, które jego zdaniem powinny istnieć, ale muszą przejść zasadnicze przeobrażenia.

Zdaniem autora powinno się powołać do życia powiatowe izby rolnicze, któreby współdziałały z dobrowolnymi organizacjami, jak spółdzielnie i Kółka Rolnicze oraz prowadziły szkoły rolnicze.

Jeśli chodzi o samorząd terytorialny, to znaczna ilość zadań, spoczywających obecnie na radach gromadzkich ma przejść na „spółdzielnie gospodarskie", aby w ten sposób jak najbardziej rugować przymus, a wpro-

wadzać działalność dobrowolną. Jest jednak zdania, że rady gromadzkie są potrzebne, jako organa koniecznego przymusu i dla zleceń państwowych.

Broszura zawiera kompletny projekt ustroju gospodarczego wsi, a ponieważ jest napisana zwięźle, więc trudno dać szczegółowe streszczenie.

Uważamy jednak, że pominięcie Kół Młodzieży w tej całości stanowi lukę, jeśli się zważy, że na początku autor sam wspomina o wartości ruchu młodzieży wiejskiej i że proponuje założenie „Ligi popierania kultury wsi“ i wspomina o „Zrzeszeniu Inteligencji“. A przecież Koło Młodz. Wiejsk. prowadzi oświatę rolniczą i wychowuje spółdzielców — czyż to nie jest zasadnicza podstawa przyszłego ustroju gospodarczego?

W każdym razie jest to projekt ciekawy i stanowi bogaty temat dyskusyjny.

S. I.

KRONIKA

CO ŻYCIE NIESIE

Jak wiadomo, ostatni miesiąc — listopad był **bardzo urodzajny w wydarzenia,** jeżeli chodzi o wewnętrzne życie Polski.

W pierwszym więc rzędzie **mamy nowy sejm** wybrany w dniu 6 listopada na podstawie ordynacji wyborczej Walerego Sławka, ale — już bez Sławka. Sprawdziło się jeszcze raz, że **dzieło potrafi przetrwać swego twórcę.**

Mamy również senat, wybrany częściowo z pośrednich wyborów dokonanych przez elitę, częściowo zaś z nominacji Prezydenta R. P.

Otrzymaliśmy zatem nowy, szósty z kolei, parlament Rzeczypospolitej i to akurat w okresie dwudziestolecia niepodległości.

*

* *

Pierwszy **sejm — Ustawodawczy** — wybrany w styczniu 1919 r. na podstawie tymczasowej ordynacji wyborczej wydanej przez Rząd Ludowy — działał w samotności, bez senatu, i prowadzony był przez **marszałka Wojciecha Trąmpczyńskiego.** Sejm ten uchwalił Konstytucję z dn. 21 marca 1921 r., a przed tym — w miesiącach grozy — utworzył Radę Obrony Państwa.

Drugi sejm wybrany jesienią 1922 r. przetrwał do 1928 r., a **jego marszałkiem był Maciej Rataj,** obecny Prezes Stronnictwa Ludowego. Ten **drugi sejm** uporządkował naszą walutę, utworzył Państwowy Bank Rolny, uchwalił dużą ilość podstawowych ustaw. W senacie marszałkiem był Wojciech Trąmpczyński.

Trzeci sejm był wybrany w marcu 1928 r. i trwał do połowy 1930 r. **Laskę marszałkowską dzierżył Ignacy Daszyński.** Dzieje tego sejmu były burzliwe. Podczas jego kadencji ukazały się głośne wywiady Marszałka Piłsudskiego oraz odbyło się niemniej głośne najście oficerów do gmachu sejmowego. Ten sejm po raz pierwszy i, jak dotychczas — jedyny — pociągnął do odpowiedzialności za przekroczenia budżetowe b. ministra skarbu Gabriela Czechowicza, który też **był sądzony przez Trybunał Stanu.** Marszałkiem senatu był prof. Julian Szymański.

Czwarty sejm, który zyskał sobie przydomek: **sejm brzeski** — wybrany był pod znakiem B. B. W. R. Marszałkiem był Kazimierz Świtalski. Sejm ten uchwalił Konstytucję z kwietnia 1935 r. i ordynację

wyborczą. Za jego kadencji przeprowadzone były słynne „wybory samorządowe“. w 1933 r. Rozwiązany został wiosną 1935 r. Marszałkiem senatu był Władysław Raczkiewicz, a zaś u szczytu potęgi **stał Walery Sławek.**

Piąty sejm — wrześniowy z 1935 r. prowadzony był przez marszałka Stanisława Cara, a po jego śmierci przez marszałka Walerego Sławka. Sejm ten **odznaczył się wystąpieniami dwóch braci sjamskich:** Dudzińskiego i Budzyńskiego, którzy swoje mandaty poselskie strawili na poszukiwaniu „masonów leśnych“. W senacie marszałkiem był Walery Roman.

Szósty sejm — otrzymaliśmy obecnie. Na fotelu marszałkowskim zasiadł prof. Wacław Makowski, w senacie zaś — Bogusław Miedziński.

*

* *

Życiorysy polityczne obydwu marszałków są **dosyć urozmaicone.**

Tak więc **prof. Makowski** za dawnych, młodych lat pisał wiersze, prowadził kancelarię adwokacką **i był zbliżony do PPS — lewicy.** (Jak wiadomo, przed kilkunastu laty P. P. S. — lewica i Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy (S. D. K. P. L.) połączyły się i utworzyły nową partię pod nazwą: **K. P. P.** (Komunistyczna Partia Polski), która, jako nielegalna, istnieje dotychczas. Po odzyskaniu niepodległości **p. prof. Makowski zbliżył się do P. S. L. „Piast“**, a po przewrocie majowym — **przystąpił do obozu marsz. Piłsudskiego.** Po utworzeniu B. B. W. R. prof. Makowski był jego najgorliwszym członkiem i **przyjacielem prezesa Walerego Sławka;** a gdy blok uległ rozwiązaniu i, Walery Sławek znalazł się... na swoim gospodarstwie w Racławicah, **pan prof. Makowski stanął obok płk. Adama Koca,** później zaś **przy gen. Stanisławie Skwarczyńskim,** budując razem z nimi obóz zjednoczenia narodowego (ozon). Teraz został wybrany marszałkiem szóstego sejmu, za którym, według PAT-a i wydziału propagandy ozonu — stanęło 67% uprawnionych do głosowania obywateli.

Dzieje politycznej kariery obecnego marszałka senatu **Bogusława Miedzińskiego,** są nie mniej barwne. W roku 1922 **wszedł do sejmu jako poseł z listy P. S. L. „Piast“.** Po pewnym czasie **przeszedł do P. S. L. „Wyzwolenie“,** a stamtąd **do B. B. W. R.** Obecnie jest filarem ozonu i — aktualnym marszałkiem senatu, a zatem — według konstytucji — zastępcą Prezydenta Rzeczypospolitej.

*

* *

Weszło do sejmu **kilku byłych ludowców.** Dostał się tam Adam Bardziński z częstochowskiego, Andrzej Koter z lubelskiego, Stanisław Gutowski z grójeckiego i jeszcze paru innych. Oczywiście, **musieli przebyć trzyletnią kwarantannę,** oczekując od sierpnia 1935 r. do listopada 1938 r. na upragniony i nade wszystko drogi mandat poselski.

Do senatu wszedł nasz dobry znajomy, Michał Róg oraz znany antyklerykał Błażej Stolarski, któremu nawet godność wicemarszałka senatu powierzono.

Przepadł natomiast do sejmu Andrzej Waleron, nie ujrzał mandatu Antoni Langer, a z nim: Stefan Tatarczak i Konstanty Pac.

Ci chodzą nadal **smutni i samotni.**

*

* *

Podobnie jak w całej Polsce, tak też i **w Krakowie** przeprowadzone zostały wybory samorządowe.

Ale w przeciwieństwie do reszty Polski **dzieją się w Krakowie rzeczy dziwne,** niepojęte, niezrozumiałe. Wprawdzie Kraków jest miastem niespodzianek; wprawdzie w tym grodzie Krakus zabijał smoka, a Wanda topiła się w Wiśle; wprawdzie w Krakowie mieszczanin Wierzynek za czasów Kazamierza Wielkiego wydał ucztę, która w podziw wprawiła cesarza, królów i książęta całej ówczesnej Europy, — ale, doprawdy, **w nie mniejszy podziw i zdumienie wprawia nas to, co się w tej chwili dzieje w podwawelskim grodzie.**

Oto do wyborów spośród polskich ugrupowań stają 3 główne listy: **jedna** — to P. P. S. i związki zawodowe; **druga** — Stronnictwo Narodowe (endecja); a **trzecia** — to blok składający się z krakowskiego Stronnictwa Pracy, z kilku aktualnych członków **Stronnictwa Ludowego** w Krakowie i wreszcie — **z krakowskiego ozonu** (wyraźnie: obozu zjednoczenia narodowego). Cały zaś ten **blok z nieprawdziwego zdarzenia** wyrósł pod opiekuńczymi skrzydłami tak bardzo głośnego i znanego **biskupa księcia Sapiechy** oraz jego przybocznego organu „Głosu Narodu", dziennika wychodzącego w Krakowie.

Jak doniosła prasa, obradujący w Krakowie dn. 11.XII. b. r. Zarząd okręgowy Str. Ludowego nakazał członkom S. L., kandydującym z listy „bloku sapieżyńskiego", wycofać się i jednocześnie udzielił im nagany. Zupełnie słusznie i nie wyobrażamy sobie, ażeby mogło być inaczej. Uważamy, iż zarówno pan adwokat Kulpa-Grodziski, jak i pani Kotowa **mogą iść do wyborów pod jedną rękę z chadecją i biskupem Sapiechą, a pod drugą** — **z ozonem** i prezydentem miasta Kaplickim, ale **nie wtedy,** kiedy są członkami Str. Ludowego i bodajże członkami Rady Naczelnej tegoż Stronnictwa!

I jeszcze jedno: po kiego licha właził do tego towarzystwa **oficjalny redaktor „Piasta" — Bielenin?**

*

* *

Jak wiadomo, otrzymaliśmy sejm i senat. Nieco później ogłoszono—**dekret prasowy.** Jeszcze parę dni i — ujrzeliśmy **„dekret masoński"**, na mocy którego każde stowarzyszenie czy też organizacja uznana według swobodnej oceny Ministerstwa Spraw Wewnętrznych **za masońską** lub też nawet za ulegającą pośrednio **wpływom masońskim** — może być rozwiązaną bez prawa odwołania si ęod tej decyzji.

I wreszcie — **dekret o ochronie państwa,** który m .in. za urządzenie lub nawoływanie do urządzenia **strajku rolnego** (wstrzymanie dowozu do miast) — przewiduje karę więzienia do 5 lat.

Do senatu **został powołany Jan Rembieliński,** dawny endek, redaktor programowego pisma endecji „Myśl Narodowa" i wielki wróg sanacji.

Ostatnio **„przeszedł ewolucję"**, nawrócił się, został redaktorem **„Małego Dziennika"** (bliźniaczy organ słynnego „Rycerza Niepokalanej") i — w glorii wszedł do senatu. Będzie zatem pracował dla dobra publicznego i — pisywał artykuły do prasy w Niepokalanowie.

Wszedł również do senatu (z nominacji, podobnie jak i Rembieliński), **niejaki inż. Kobylański. To i co z tego? Co on nas może obchodzić?** Otóż — osobiście — pan Kobylański nic nas nie obchodzi. Wspominamy o nim tylko dlatego, że jest on jednym z członków zarządu spółki wydawniczej: **„Wieczór Warszawski".**

W związku z tym, jak już czytelnicy zauważyli, pismo to zmieniło orientację z endeckiej na **endecko-ozonową.** Przy boku zaś „Wieczoru Warszawskiego" **kroczy dziarsko** „Goniec Warszawski" — również **w tym samym** kierunku, nawołując gorliwie, a nawet rozpaczliwie do utworzenia „szerokiego zjednoczenia", w skład którego weszłyby ozon, endecja i O.N.R.

*

* *

Prawie tego samego dnia **zostało zabitych dwóch Żydów,** obywateli polskich.

Jeden, **strzelec Ozjasz Storch,** padł od kuli słowackiej w chwili, gdy wojsko polskie obejmowało resztę przyznanych terenów Spisza i Orawy — padł, jako żołnierz, w służbie dla Polski.

Drugi, **student uniwersytetu** Jana Kazimierza we Lwowie padł pod nożami niewykrytych dotychczas zbirów: został **zamordowany na dziedzińcu uniwersyteckim,** w chwili, gdy wychodził z wykładów.

Pierwszy Żyd, Ozjasz Storch został po śmierci mianowany **kapralem Wojsk Polskich:** zasłużył sobie na to, ponosząc śmierć w walce o granice Polski.

Drugi Żyd, student Uniwersytetu Lwowskiego **został zakłuty nożami** tylko dlatego, że był Żydem. Kto jest sprawcą tego morderstwa? Mniejsza o nazwiska wykonawców. Chodzi przecież o tych, którzy **sprawcom dali do ręki noże** i kazali zadźgać swego kolegę — Żyda. Kto zaś jest **moralnym sprawcą tej zbrodni**, nie trzeba mówić o tym.

*

* *

W woj. lubelskim, podobnie zresztą jak i na innych terenach, rozpisane i przeprowadzone zostały **wybory do Rad Gromadzkich.**

W związku z tym Zarząd Woj. Str. Ludowego w Lublinie postanowił **we wszystkich powiatach** urządzić **przedwyborcze konferencje** samorządowe. Z ramienia Zarządu wyjechał dla wymienionych konferencji piszący te słowa. I ciekawa rzecz. Oto ustawa o zgromadzeniach **wyraźnie postanawia**, że w okresie przedwyborczym zarówno do parlamentu jak i samorządu, o zebraniach przedwyborczych urządzanych w lokalach zamkniętych — **nie trzeba zawiadamiać władz administracyjnych.** Wybory do Rad Gromadzkich, a więc do samorządu, zostały rozpisane. Wydawałoby się, że urządzanie zebrań przedwyborczych bez uprzedniego zawiadamiania starostwa jest w całkowitym porządku.

Tak by się przynajmniej wydawało. W rzeczywistości zaś **bywa... najrozmaiciej.** Do chwili, kiedy piszę te słowa, byłem w czterech powiatach. **I w tych czterech powiatach było tak:** w Stoczku (pow. łukowski) na chwilę przed odejściem autobusu posterunkowy „poprosił" mnie **o udanie się na posterunek.** Był jednak na tyle uprzejmy, iż zatrzymał autobus do mojego powrotu. Jak się okazało, **miejscowej władzy policyjnej potrzebne było do wiadomości** oprócz mojego imienia i nazwiska, również imiona rodziców, nazwisko panieńskie matki, a także dlaczego nie zawiadomiono o zebraniu władzy administracyjnej?

Następnego dnia w Międzyrzecu (pow. radzyński) policja pofatygowała się osobiście na zebranie, a właściwie do lokalu sekretariatu Str., gdyż zebranie było już rozwiązane, i tam **przewodniczącemu konferencji sporządzono protokół,** gdyż... w kilkanaście minut po rozwiązaniu zebrania policjant znalazł w lokalu człowieka, który przy sobie nie posiadał legitymacji...

Kolejny dzień w Białej Podlaskiej mieliśmy spokojny, za to na czwarty dzień w Wisznicach (pow. włodawski) powtórzyła się historia ze Stoczka.

W tym wszystkim **jedno jest jasne,** a mianowicie to, że albo poszczególni funkcjonariusze policji **przesadzają w gorliwości** z własnej woli, albo **mają taki nakaz** z góry, albo też w ten swoisty sposób pomagają wytworzeniu się podczas wyborów samorządowych swobodnej atmosfery, sprzyjającej czystości tych wyborów.

*

* *

Ludzie wszędzie prawie skarżą się, że w związku z wyborami samorządowymi, **wójtowie i pisarze gminni** polecali gromadom sporządzać jedną listę kandydatów i następnie **listy te zabierali do siebie.**

A przecież ustawa o wyborach wyraźnie mówi, że **listy kandydatów** należy w odpowiednim terminie złożyć w Komisji Wyborczej. **Cóż więc do tych list miał pan wójt i pan pisarz?** **u.**

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł, półrocznie — 3 zł, kwartalnie — 1.50 zł

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor **Zygmunt Spiż.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

S. A. Z. G. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 587-98 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.